

Bibl. Publ. m. st. W-wy.
Dar

PRACOWNIK SAMORZĄDOWY

Ministerstwo Spraw Zagranicznych

Warszawa
ul. Wierzbowa 1



1937

ROK XIX

NUMER 7

50 gr

50 gr

Ustrój i Gospodarka Gromad

Wydany nakładem Związku zawiera następujące rozdziały:

Gromada. Zakres działania gromady. Organ uchwalający i jego obrady. Sołtys. Stosunki prywatno-prawne sołtysa i radnych, utrata stanowisk oraz mandatów. Zasady gospodarki gromadzkiej. Nadzór nad gromadą. Stosunki prywatno-prawne w organizacjach gromadzkich. Przepisy wyborcze do rad gromadzkich i rad gminnych. Rozp. Min. Spraw Wewn. w sprawie regulaminu wyborczego do rad gromadzkich na obszarze wojew. centralnych i wschodnich. Rozp. Min. Spraw Wewn. w sprawie regulaminu wyborczego do rad gromadzkich na obszarze wojew. południowych i zachodnich. Rozp. Min. Spraw Wewn. w sprawie regulaminu wyborów sołtysa i podsołtysa. Przepisy dotyczące poszczególnych obszarów Państwa: wojew. centralne, wojew. wschodnie, wojew. południowe, wojew. zachodnie. Postanowienia przejściowe. Zarządzenia w sprawie zawieszenia przepisów o języku polskim. Przepisy końcowe.

Na treść tych rozdziałów składają się:

- a) pełny tekst rozporządzenia o gromadach z dnia 29.I.1937 r., przepisy dotyczące gromad z
- b) ustawy samorządowej z dnia 23.III.1933 r.
- c) ustawy gminnej z 1864 r.
- d) rozporządzenia Kom. Gen. Ziemi Wschodnich i z
- e) 6 rozporządzeń Min. Spraw Wewn. z dnia 9.X.1933 r., 15.XII.1933 r., 2.VIII.1934 r., 3.XI.1934 r., 17.X.1933 r. i 18.IX.1934 r., zawierających przepisy wykonawcze do ustawy samorz. z 1933 r. oraz
- f) w z o r y: budżetu gromady, sprawozdania rocznego, księgi kasowej dla gromad dużych i małych i księgi inwentarzowej.

Powyższa książka o objętości 160 stron kosztuje tylko gr 50

Ustalenie tak niskiej ceny miało na celu udostępnienie wydawnictwa zarówno sołtysom jak i ich zastępcom oraz radnym gromadzkim i innym wszystkim działaczom samorządowo-społecznym.

Z tego względu książka ta nie kosztuje ani zł 2, ani nawet zł 1,50

lecz tylko 50 groszy

Zamówienie na „Ustrój i Gospodarkę Gromad” należy nadsyłać do

Składnicy Związku Zaw. Pracow. Sam. Teryt. Warszawa, Al. Jerozolimska 85, tel. 7-26-21

Nakład pierwszy jest już na wyczerpaniu

Gminy powinny spieszyć się z nadesłaniem zamówień na tę potrzebną w każdej gromadzie książkę

Zaopatrzenie w powyższe wydawnictwo wszystkich sołtysów leży przede wszystkim w interesie wójtów i sekretarzy gmin, na których spadło trudne zadanie zorganizowania pracy w gromadach oraz wyszkolenie sołtysów.

50 gr

Dostarczenie sołtysowi powyższej książki
pracę tę ogromnie ułatwia.

50 gr

PRACOWNIK SAMORZĄDOWY

ROK XIX

DWUTYGODNIK

WARSZAWA

PRACOWNIKÓW SAMORZĄDU TERYTORJALNEGO

— PRZEZ SAMORZĄD I PRACĘ SPOŁECZNĄ DO POTĘŻNEJ POLSKI —

Naczelny Redaktor ANTONI PACHOLCZYK

WALKA, KTÓRA MUSI BYĆ UWIEŃCZONA ZWYCIĘSTWEM

Energiczna walka, jaką podjął rząd z gospodarczo nieusprawiedliwioną zwyczają cen, napotyka na żywy i gorący aplauz całego patriotycznie myślącego społeczeństwa polskiego. W społeczeństwie naszym panuje bowiem powszechne przekonanie, że w warunkach obecnych poważniejsza zwyczajka cen oznacza po prostu — katastrofę. Drożyzna w Polsce, to nie tylko społeczna klęska dotkliwego obniżenia stopy życia tych, których stałe uposażenia przystosowane są do poziomu niskich cen. To również gospodarza klęska zaniku siły nabywczej ludności, klęska straty zdolności konkurencyjnych na rynku światowym, klęska odsunięcia w przyszłość rysującej się już na horyzoncie poprawy. To — finansowa klęska załamania się z takim trudem osiągniętej równowagi budżetowej, opartej w rachubach wydatków rzeczowych, personalnych i inwestycyjnych na istniejącym poziomie cen. To — być może nawet — walutowa klęska załamania się ocalonego ze światowego wstrząsu pieniądza narodowego.

Mówiąc o zwyczajce cen należy odróżniać różne kategorie cen, dla których zagadnienie zwyczajki jawi się w odmiennej postaci. Układ cen jest narzędziem podziału dochodu społecznego. Zwyczajka cen towarów, które — jak np. ceny artykułów rolnych — w okresie kryzysu były szczególnie upośledzone, jest zjawiskiem pozytywnym, albowiem wiedzie do zwiększenia udziału rolnictwa w ogólnym dochodzie kraju. Zwyczajka cen towarów, które — jak ceny artykułów kartelowych — w okresie najgłębszej depresji utrzymywa-

ły się na poziomie mało odbiegającym od poziomu lat wysokiej koniunktury — byłoby nieszczęściem gospodarczym, albowiem utrwalałaby wadliwość struktury podziału dochodu narodowego i przekreślałaby nadzieję na dokonanie się w niej niezbędnych korektur.

Na czym bowiem polegały nasze w ciągu tylu lat ożywione trudności ekonomiczne, jeśli nie na dysproporcji, jaka się wytworzyła między różnymi kategoriami cen w gospodarstwie polskim? Dysproporcja ta w swej formie najbardziej jaskrawej przybierała postać „nożyc cen“ artykułów przemysłowych i produktów rolnych, w ciągu 8 lat uniemożliwiała 70% ludności polskiej uczestniczenie w procesach konsumpcyjnych, co wpływało paraliżująco na produkcję i utrwalało bezrobocie. Następstwem bezrobocia było zaś kurczenie się spożycia, dalszy spadek cen produktów rolnych i rozszerzanie się owego błędnego koła, który nazywamy kryzysem.

Obecnie zarysowały się lepsze horoskopy przed rolnictwem, a tym samym przed gospodarstwem polskim, którego byt, jako całości jest nierozzerwalnie związany z tym jego olbrzymim odłamem, jaki stanowi warstwa rolnicza. W oparciu o korzystną koniunkturę międzynarodową dokonał się ruch zwyczajkowy cen produktów rolnych; ruch tak intensywny, że dla jego zahamowania rząd uznał za właściwe cofnąć premie wywozowe od artykułów rolniczych. W każdym razie obecne ceny tych artykułów oznaczają rewaloryzację bezprzykładnie zdeprecjonowanej pracy rolnika a tym samym możliwość włączenia wsi polskiej w ogólne procesy gospodarcze.

Biblioteka
UMCS
Lublin

W 913/93/93

Ale oto w ślad za tym zjawiskiem, tak upragnionym i tak oczekiwanym, postępuje inne zjawisko o wymowie gospodarczej zdecydowanie ujemnej; wzrost cen innych artykułów. Zwyżkuje nabiał i mięso; podnoszą się ceny artykułów włókienniczych, skór i metali, idą w górę wskaźniki kosztów utrzymania wszystkich grup konsumentów.

Czy wzrost cen produktów rolnych musi wywołać podrożenie innych towarów? Czy jeżeli zwyżkuje żyto i pszenica, to muszą drożeć bułki u piekarza? Z pewnością nie. Pamiętajmy, że proces zwyżkowy produkcji rolnej trwa już od dłuższego czasu. Doprowadził on w ciągu jednego roku do zwiększenia dochodów rolnictwa o blisko 140 milionów zł, a jednak konsument miejski tego nie odczuł; dla niego zwyżka cen wyraziła się ułamkami procentu. Istnieje u nas olbrzymia rozpiętość między cenami, płaconymi przez konsumenta, a cenami, płaconymi producentowi rolnemu. Rozpiętość między cenami hurtowymi mąki a cenami chleba, wyraża się we Francji cyfrą 123,1, w Anglii 141,3, w Polsce zaś — katastrofalnie wysoką cyfrą — 232,6.

Jest więc ogromna „marża“ zysku pochłaniana przez aparat pośrednictwa między producentem a konsumentem. Przez odpowiednie zarządzenia gospodarczo-administracyjne można tę marżę zmniejszyć tak, aby zwiększony dochód rolnika nie był w całości przerzucony na barki zubożałego konsumenta krajowego. Ale jeżeli marżę tę można zmniejszyć, to usunąć jej całkowicie niepodobna.

Tym samym zjawia się doniosłe zagadnienie skompensowania ubytków o jakie zwyżka cen przyprawia (i już przypawia) te odłamy ludności, których budżety rodzinne opierają się o stałe — i mocno już po niedawnych obniżkach zredukowane — uposażenia. Żywioli, dzięki którym ciężkim ofiarom i wyrzeczeniom została osiągnięta równowaga budżetu państwowego, urzędnicy państwowi, samorządowi i prywatni — nie mogą dźwigać na swych barkach brzemienia rosnących cen artykułów, stanowiących tak wydatną pozycję ich skromnych budżetów. Częściową bodaj kompensatą zwiększonych kosztów utrzymania, byłoby zniesienie podatku specjalnego od wynagrodzeń, pobieranych z funduszy publicznych, podatku, wprowadzonego w grudniu 1935 r. dla zrównoważenia budżetu. Ofiary nałożone na świat pracy nie były daremne; finanse publiczne zdają się być w sposób trwały uzdrowione, a tym samym dalsze pociąganie do świadczeń owych olbrzymich rzesz nędznie opłacanych pracowników staje się zbędne. Że tak jest istotnie o tym świadczy użytek, jaki się czyni z podatku specjalnego, ściąganego z urzędników samorządowych: sumy z tego podatku płynące idą nie na potrzeby Skarbu Państwa, lecz zatrzymuje samorząd do swojej dyspozycji.

*

Mówiliśmy, że zwyżka artykułów rolnych nie musi wcale pociągnąć za sobą odpowiadającej zwyżki artykułów żywnościowych. Cóż dopiero mówić o towarach, nie mających wcale bezpośredniego związku z cenami artykułów rolnych! A tymczasem ze wszystkich stron spekulanci podnoszą głowę, aby do własnej kieszeni zgarnąć zyski, płynące z „zwyżkowej koniun-

ktury“. W pierwszym rządzie oczywiście kartele; te tak się przyzwyczaiły do produkcji „rentownej“, w okresie najgłębszego kryzysu, że jakżeby nie miały prawa do zwielokrotnionych zysków w okresie prosperity? Wódz „Lewiatana“ p. pos. Wierzbicki występuje z patetyczną interpelacją do p. ministra przemysłu i handlu, udawadniając, że przemysł „kluczowe“ (węgiel, żelazo, nafta), poniosły w okresie kryzysu olbrzymie straty(?) i, że obecnie, aby się odbudować i zwiększyć produkcję(?), muszą uzyskać możliwość wyzyskania wyższych cen sprzedażnych.

Kiedy się czyta te ewindykacje „Lewiatana“, doświadcza się uczucia — zażenowania. Jakże to? Te przemysły, które w okresie najcięższego kryzysu utrzymywały swe ceny na poziomie lat 1928—1930, które utrwały przepaść między cenami produktów rolnych, a cenami artykułów przemysłowych, które zahamowały możliwości konsumpcyjne olbrzymich rzesz ludności włościańskiej, które wszystkim obywatelom narzuciły tak ciężki haracz — teraz skarżą się na zniszczenie swych warsztatów produkcyjnych! Na cóż więc poszły te pieniądze, ściągane w ciągu tylu lat z obywateli? Na cóż zdały się ofiary, do których solidarnie pociągnięto ogół konsumentów polskich? Czy jedynym ich rezultatem ma być prawo dalszego łupienia spóżywcy — tym razem pod pretekstem „konjunktury zwyżkowej“?

Ale na ów argument o zniszczeniu warsztatów wytwórczych przemysłu skartelizowanego, jako dowód poniesionych strat w okresie kryzysu nikt się wzięć nie da. My wiemy dobrze, dlaczego nasz potencjał gospodarczy znajduje się na poziomie kompromitująco niskim, dlaczego wielkie przemysły surowcowe są zdewastowane i dlaczego nie rozwinął się w Polsce przemysł przetwórczy. W interesie dysponentów kapitałów, leżących u podstawy przemysłów „kluczowych“ nie leżało wcale uprzemysłowienie Polski. Kapitały te działały na ziemiach polskich już przed wojną; powstanie niepodległego Państwa Polskiego „zaskoczyło“ je niejako. Od r. 1918 wszystkie wysiłki zostały skierowane ku wyzyskaniu przywilejów, gwarantujących monopolistyczne stanowisko na rynku polskim i pozwalających egzystować w atmosferze cieplarnianej. Izolowany od świata wysokimi barierami celnymi, ujęty w ramy organizacji kartelowej wielki przemysł nie miał potrzeby robienia żadnych wkładów i doskonalenia warsztatów; pocóż modernizować fabryki, skoro zakłady najbardziej nawet przestarzałe i niesprawne utrzymują się na rynku na równi z przedsiębiorstwami o urządzeniach bardziej dostosowanych do wymagań współczesnych? Kartelizacja, usztywniająca ceny surowca na poziomie niezmierznie wysokim, położyła tamę rozwojowi przemysłów przetwórczych, tej najistotniejszej dźwigni dobrobytu społeczeństw współczesnych. Paraliżowanie rozwoju tego przemysłu stało się zresztą jedną z najważniejszych „wytycznych“ polityki wielkiego przemysłu w Polsce.

Wielokrotnie wskazywano na ten fakt rażący a paradoksalny. Polska — kraj par excellence rolniczy — nie ma produkcji kos i sierpów. Nie ma dlatego, że jej powstanie uniemożliwił krajowy kartel żelaza, związany z zagranicznymi fabrykami tych narzędzi i pragnący fabryki te za wszelką cenę zabezpieczyć przed „rujnąjącą“ konkurencją krajową.

Wydawnictwo
2000
1935

Aby uniemożliwić uprzemysłowienie kraju, przemysły kluczowe uruchomiły cały arsenał środków, wynikających z ich monopolistycznej na rynku polskim pozycji. A więc obok utrzymywania prohibicyjnych cen wewnątrznych na surowiec, stosowano także — dobrze już znane — metody, jak sztuczne oddalanie bez sprzedaży produktów wielkich przemysłów surowcowych (przede wszystkim węgla i żelaza) od fabryk przetwórczych, jak narzucanie niezmiernie ostrych warunków zapłaty za towar (tzw. „przedpłaty“ gotówkowe, stanowiące rodzaj bezprocentowego kredytu dla przemysłów „kluczowych“), jak stosowanie cen „różniczkowych“, niskich dla zakładów przetwórczych, posiadających powiązania kartelowe, a niezmiernie wysokich — „karnych“ — dla warsztatów niezależnych itd., itd.

Wszystkie te praktyki wielkiego przemysłu — słusznie nazwane metodami kolonialnymi — wiążą się ściśle ze strukturą kapitałową tego przemysłu, uzależnionego od zagranicznych „ośrodków dyspozycji“. Na skutek tej zależności przemysły kluczowe prowadziły własną międzynarodową politykę handlową, sprzeczną z założeniami polityki państwowej. W okresie kiedy nie istniały żadne przeszkody traktatowo-handlowe dla eksportu polskiego hutnictwa do Węgier, Jugosławii, Bułgarii, Estonii nie wysłaliśmy do tych krajów ani jednego kilograma żelaza. Działo się tak dlatego, że przemysł żelazny w Polsce wszedł w układy z takimiż przemysłami innych krajów, oddając im w pacht najlepsze rynki zbytu dla żelaza polskiego i żądając wzajemian by kartele krajów sąsiedzkich nie wkraczały ze swym towarem na rynek polski i nie stwarzały „rujnującej“ konkurencji cen żelaza.

Nikt nie odmawia przemysłowi prawa do rentowności. Ale rentowności nie można osiągać przy pomocy środków, tak jaskrawo z interesami gospodarstwa narodowego sprzecznych jak zwyżka cen. W okresie ożywienia gospodarczego istnieją bowiem inne drogi pomnażania zysków przemysłu: drogi, które niemniej pewnie wiodą do celu, a nie grożą zepchnięciem gospodarki na manowce nowej depresji.

W produkcji przemysłowej obowiązuje zasada malejących kosztów, która polega na tym, że koszt wytworzenia jednostki towaru zmniejsza się w miarę tego, jak zwiększa się ilość wyprodukowanych jednostek. Jeżeli fabryka dajmy na to pługów pracuje z deficytem, produkując tysiąc sztuk miesięcznie, to zwiększając produkcję do 2—3 tysięcy może doskonale zamienić deficyty w zyski — bez konieczności podnoszenia cen sprzedażnych.

Otóż owa zasada malejących kosztów daje odpowiedź, w jaki sposób pogodzić postulat rentowności produkcji przemysłowej z kategorycznym imperatywem utrzymania obecnego poziomu cen. Struktura gospodarstwa polskiego — olbrzymi w nim udział warstwy rolniczej — wskazuje jako jedyną możliwą drogę utrzymywania opłacalności przemysłu — wzrost jego produkcji. Dążność do zwiększenia rentowności na drodze podnoszenia cen musiałaby w swym urzeczywistnieniu doprowadzić do nowego rozwarcia nożyc, do sparaliżowania odradzających się zdolności nabywczych ludności wiejskiej i do ponownego we-

pchnięcia gospodarki polskiej w bezwład, który dopiero teraz musi przezwyciężać.

A jednak nie tylko kartelowcy, ale i uczeni ekonomiści deklarują się jako zwolennicy zwyżki cen przemysłowych i upatrują w jej upowszechnieniu źródło niezmiernych korzyści dla życia gospodarczego i uzasadniają bezskuteczność wszelkich prób jej zahamowania. Słyszymy wówczas uczone argumenty o „niezlomnych prawach ekonomii“, o podaży i popycie itd.

Cóż można odpowiedzieć tym wyznawcom odwiecznej mądrości ekonomicznej, którzy do gospodarstwa usztywnionego i zreglamentowanego przykładają kryteria, mające wagę i znaczenie w — historycznych — warunkach wolnej gry sił gospodarczych? Czyż one „niezlomne“ prawo podaży i popytu działało w okresie koniunktury zniżkowej? Czy w okresie największego kryzysu ceny kartelowe drgnęły? Czy środki wewnętrznej administracji kartelowej okazały się silniejsze od „naturalnej tendencji“ koniunkturalnej?

Słuszna decyzja rządu uchroniła Polskę od dobrodziejstw dewaluacji. Tym samym nie powstał przed nami problemat walki z zwyżką cen naturalną i konieczną, bo uzasadnioną różnicą pomiędzy cenami w zdeprecjonowanej walucie krajowej, a cenami światowymi, wyrażonymi w złocie. A jednak kraje, które przeprowadziły dewaluację, broniąc się nie wahają się stosować środków administracyjnych. Czyli to: Szwajcaria, Francja, Holandia i Włochy. Czyli to z powodzeniem Niemcy po swej ostatniej inflacji. Czyż nie ma tego czynić Polska, gdzie naturalne tendencje zwyżki zawierają się w ciasnych granicach podrożenia artykułów, związanych przez import lub eksport z zagranicą — i w szerokiej niezmiernie sferze apetytów przemysłowców, niezdolnych do podjęcia twórczego wysiłku zwiększenia rentowności swych przedsiębiorstw poprzez zwiększoną produkcję.

Walka o poziom cen w Polsce została podjęta — i będzie wygrana wbrew wszelkim fałszywym interpretatorom „niezlomnych praw“ ekonomicznych.

Wyjaśnienie do artykułu pt. „Ubezpieczenie chorobowe we własnym zakresie związków samorządowych“

W artykule pod powyższym tytułem, zamieszczonym w n-rze 6 „Pracownika Samorządowego“ z dn. 15 marca r. b. (str. 113), mylnie wydrukowano, w zdaniu pierwszym, numery i daty okólnika Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w sprawie ubezpieczenia chorobowego i emerytalnego w samorządzie terytorialnym.

Prawidłowe brzmienie tego zdania jest następujące:

„W Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Nr 4 ogłoszony został okólnik Nr 11 z dnia 19 lutego 1937 r. (Nr SS. 40-18-35), w którym Min. Spraw Wewn. w porozumieniu z Min. Opieki Społecznej wydało odpowiednie zarządzenia, zmierzające do uporządkowania dotychczasowego stanu w zakresie ubezpieczenia chorobowego i emerytalnego w samorządzie terytorialnym... itd.“

WSPÓŁDZIAŁANIE I KOORDYNACJA PRACY SPOŁECZNEJ

Streszczenie referatów: kol. kol. J. Krasowskiego i J. Żółkosia, wygłoszonych na konferencji społeczno-samorządowej w Związku Prac. Samorz. Teryt. R. P.

Współdziałanie samorządu gminnego i gromadzkiego z organizacjami społecznymi.

Jeszcze przed dwoma laty gmina zbiorowa lub jednowioskowa była jedyną stałą i powszechną organizacją działającą na terenie wsi. Gmina zbiorowa zadania tego w pełni nie spełniła, z powodu nadmiernego jej obciążenia. Gmina jednowioskowa również nie mogła wiele zdziałać z powodu szczupłości środków i braku stałego czynnika zawodowego o szerszym rozumieniu roli i zadań samorządu.

Obok samorządu gminnego działały na terenie wsi nieliczne dobrowolne organizacje społeczne. Stosunek samorządu do tych organizacji był zupełnie obojętny, a nieraz nawet nieprzychylny. Samorząd bowiem uważał, że przysługuje mu monopol wszelkiej działalności społecznej. Patrzył więc na organizację jako na coś, bez czego można obejść się i nie spieszył się do współdziałania lub popierania inicjatywy, wypływającej od dołu. Tego rodzaju wzajemne stosunki nie ułatwiały wzrostu inicjatywy z dołu i nie przyczyniły się do pobudzenia wsi do większej aktywności i szukania zbiorowego wybrnięcia z coraz to pogarszających się warunków bytowania.

W ciągu ostatnich lat sytuacja uległa zmianie. Wieś została poruszona z zewnątrz. Zjawyły się na wsi liczne organizacje, które nie zawsze nazywać można społecznymi. Odbywa się pochód po składki. Jed-

nocześnie z tym uległa zmianie powszechna i przymusowa organizacja wsi. Od r. 1933 wieś posiada dwa stopnie stałej organizacji.

Gromadę, czyli powszechną organizację pierwszego stopnia. Gminę, jako drugi stopień, nadrzędny nad gromadą.

Wzajemny stosunek tych dwóch powszechnych i przymusowych organizacji jeszcze się nie ukształtował. Nie wytworzyły się jeszcze zasady współdziałania i podziału pracy z uwzględnieniem możliwości najracjonalniejszego jej wykonania. Jest to kwestia 5—10 najbliższych lat. Z pewnością jednak można twierdzić, że obie te organizacje pod opieką czynnika nadzorującego będą się starały prędzej sharmozować swe współdziałanie, gdyż leży to w interesie zarówno gromad, jak i gmin, a przede wszystkim w interesie ogółu ludności wiejskiej.

Znacznie powolniej będzie następowało w samorządzie gromadzkim i gminnym zrozumienie, że nie będzie mógł on objąć pracą wszystkich dziedzin życia wiejskiego i, że do współpracy z samorządem, na poszczególnych odcinkach, powinny stanąć organizacje. Stosunek samorządu do tych organizacji powinien ułożyć się na platformie współdziałania i uzupełniania się. Gdy wreszcie kierownicy samorządu, a następnie rady gromadzkie zdadzą sobie sprawę z tego, że zarówno samorząd gromadzki, jak i dobrowolne organizacje mają na celu mobilizację energii i pracy

Stefania Krasowska

U naszych sąsiadów

Wrażenia z pobytu w Berlinie

(Dokończenie)

Jeśli chodzi o inne towary, np. o konfekcję, to tu skala cen, jak wszędzie, jest bardzo rozległa, zależnie od gatunku, wykonania itp. Towar jednak, kupowany przez przeciętnego, średnio wyposażonego obywatela niemieckiego, a więc przez urzędnika, profesora gimn., listonosza, lepszego robotnika itd., towar fabryczny, sztandartowy, wypełnia masami wielkie magazyny „Warenhaus'ów“ i jest bardzo tani. I tak, obuwie męskie dostać można od 15 mk para, damskie 7—10 mk. Pończochy z sztucznego jedwabiu męskie i damskie od 50 fen. Koszule męskie od 4 mk.

Do ogrzewania mieszkań nie używa się węgla. W handlu są tzw. brykiety z miazgi prasowanego w cenie 1,63 mk wraz z dostawą za 1 centnar (80 brykietów). Na jedno palenie w miesiącach zimowych wychodzi 15 brykietów, czyli około 8 mk

kosztuje miesięcznie opalenie 1 pokoju, opalenie zaś mieszkania 3-pokojowego wynosi około 25 mk, czyli znacznie drożej niż u nas. Sprawę węgla traktować należy zapewne analogicznie do sprawy masła.

Jeśli chodzi o przedmioty codziennego użytku, służące do ulepszenia i udogodnienia gospodarstwa domowego, jest ich moc, po cenach niekiedy śmiesznie niskich. System tzw. „Warenhaus'ów“, gdzie cały towar posegregowany rzeczowo i ułożony możliwie najlepiej optycznie, spełnie nie tylko rolę propagandy towaru i zachęty dla kupującego; system ten ponadto naucza i wychowuje przeciętnego Niemca. Naucza go, jak winien zorganizować swe życie codzienne tanio, wygodnie i kulturalnie, naucza go oceny przedmiotów kupna umieszczając nad nimi tablice ze wskazaniem dobre, lepsze, najlepsze; pokazuje wszystkie nieznane mu jeszcze wynalazki, którychby nie usiłował nabyć, nie znając ich jeszcze. Ten „raj“ kupiecki jest prawdziwie godzien zazdrości, zwłaszcza, jeśli chodzi o nasze gospodie, dbałe o wysoki poziom gospodarstwa i skalę życia codziennego — natomiast, zaprowadzony u nas na większą skalę, mniejszy zapewne budziłby entuzjazm u „panów i władców“, dostarczycieli mamony...

na wsi, dla celowego i planowego jej użycia w działaniu zbiorowym na rzecz wspólnego dobra, na rzecz stwarzania nowych wartości, wówczas w świadomości samorządowców stanie się konieczne zarówno istnienie różnych organizacji jak i współdziałanie z nimi.

W dzisiejszych bowiem warunkach samorząd nie dysponuje ani dostatecznym materiałem ludzkim, ani środkami, żeby mógł objąć i spełnić całość zadań podpadających pod zakres jego dobrowolnego działania.

Siłą więc warunków ekonomicznych i sytuacji społecznej (coraz większe zubożenie i bierność) zachodzi potrzeba wysunięcia na arenę działalności na terenie wsi kilku organizacji dobrowolnych. Do liczby organizacji na wsi kilku organizacji dobrowolnych przede wszystkim należą: kółka rolnicze, koła gospodyń wiejskich, spółdzielnie rolnicze, związki młodzieży, straże pożarne itp.

Prawie wszystkie te organizacje musiały by istnieć w każdej wsi. Miałyby one wiele do roboty, gdyby samorząd podjął się popularyzacji na wsi najpilniejszych zadań, przede wszystkim gospodarczych. W dziedzinie popularyzacji wiedzy rolniczej, higieny, gospodarstwa domowego zrobiono dotychczas minimum. Samorząd mógłby stawiać wsiom poszczególne zadania, wskazując przy tym, że do spełniania tych zadań należy powołać odpowiednią organizację, czyli stworzyć podstawę do złączenia pewnej ilości ludzi w imię jakiegoś konkretnego celu. Rola tych organizacji, przy umiejętnym inspirowaniu ich pracy może być ogromna. Staną się one czynnikiem uaktywnienia wsi, rozruszają biernego rolnika, wzmocnią jego siłę ekonomiczną.

A więc umiejętność, inicjatywa, aktywność i świadomość celów nawet „na wyrost”, są elementami postępu pracy w każdej dziedzinie.

Załamywanie się wielu pożytecznych poczynań następuje tylko dlatego, że nadawcy nowych idei,

koncepty, projektów, nie postarali się przy pomocy zespołów organizacyjnych, o czynne zainteresowanie ludności. O stwarzanie tego rodzaju zespołów do utrzymywania kontaktów nie starano się. Nie mamy więc dotychczas koncepcji współdziałania samorządu ze społeczeństwem, za pośrednictwem organizacji. Najgorsze jest jednak to, że kierownicy samorządu gminnego nie doceniali dotychczas ważności tego zagadnienia i nie zastanawiali się nad tym, w jaki sposób umożliwić dzielniejszym jednostkom przejawianie swej inicjatywy, w jaki sposób wykorzystać je w pracy społecznej i ewentualnie przygotować z nich w przyszłości działaczy samorządowych. Biernie przyjmowano „wysuwanie się” różnego rodzaju „działaczy”, którzy organizacje społeczne uważali za odskocznię, dla osobistych celów. Zjawiska podobne są dosyć częste. Przeciwdziałanie jest konieczne.

Współdziałanie samorządu z organizacjami społecznymi w chwili obecnej na terenie wielu gmin jest prawie niemożliwe, gdyż organizacji tych albo wcale nie ma, albo prezesami ich bywa często jedna i ta sama osoba. Błędnie była dotychczas stosowana metoda kolekcjonowania prezesur przez kierowników samorządu gminnego. Prezesów-nierobów w Polsce jest coraz więcej. Muszą oni jednak zniknąć z naszego życia społecznego.

W dyskusji nad tymi zagadnieniami przyjęto ogólną tezę:

„Współdziałanie samorządu gminnego i gromadzkiego z dobrowolnymi organizacjami społecznymi na wsi jest konieczne i przyjąć winno jak najszersze ramy.

Istnieje nadmiar organizacji społecznych — natomiast liczba organizacji bliższych wsi, jak: kółka rolnicze, spółdzielnie itp. jest niedostateczna. Rozbudowa organizacji rolniczych powinna być celem przy wzajemnej współpracy samorządu i organizacji”.

A teraz zaobserwowane refleksy „reżimu”. Pierwszy raz zetknęłam się z nim na policji. Jako cudzoziemka bowiem, obowiązana byłam zameldować swój pobyt osobiście w odpowiednim rejonie policyjnym. Tu, po dokładnym zbadaniu mego paszportu przez kilku kolejno urzędników, po obejrzeniu go przez szkło powiększające, po przeszukaniu każdej stronicy książeczki w pogoni za ewent. znakiem tajnym, objaśniającym stopień niebezpieczeństwa, grożącego III Rzeszy ze strony mojej osoby, przedłożono mi do wypełnienia kwestionariusz, zawierający szereg pytań na 4 dużych stronicach. Pytania te odnosiły się nie tylko do mnie, ale i do mojej dawno zmarłej rodziny, a więc do dziadków i pradziadków, do babek i prababek, dotyczyły daty ich urodzeń, wyznania, ich rodzin itp. A więc — teoria rasizmu wprowadzona w czyn nawet w stosunku do cudzoziemców.

W tymże urzędzie spostrzegłam po raz pierwszy duży plakat, zalecający interesantom używanie hitlerowskiego pozdrowienia: „Heil Hitler”. Że to nie był tylko gołosłowny gest, przekonałam się natychmiast, kiedy wychodząc, pożegnałam urzędników zwykłym „do widzenia”!, nikt mi nie odpowiedział. Było to tak

dalece niezwykle z punktu widzenia uprzedzonej niemieckiej, że aż zdziwiona przystanęłam, powtarzając raz jeszcze głośnie: do widzenia! Na to, wskazując na powyższy plakat, oświadczone mi, że tu obowiązuje pozdrowienie: „Heil Hitler”! To samo spotkało mnie na drugi dzień w banku, w którym sprzedawałam złote. Fakty te oburzyły mnie, bo wszak w obu wypadkach, wiadano dokładnie, że jestem cudzoziemką. To samo zresztą spotykało mnie i w magazynach, sklepach, kinach, tu jednak nie wiadano, że jestem cudzoziemką (władam biegle niemieckim, a moi towarzysze byli rodowitymi berlińczykami). Nie odpowiadano nic (a więc również nie pozdrowieniem „Heil Hitler”!), obrzucając nas natomiast spojrzeniem pełnym nieufności i lęku, w którym można było wyczytać pytanie: prowokatorzy, czy niezwykle odważni przeciwnicy reżimu?!

Raczej średni — w porównaniu z przedwojennym — ruch w sklepach i mieście był może skutkiem zmęczenia pokarnawalowego. Nastrój ulicy zaiste popielcowy: nadmierna powaga, granicząca prawie z przygnębieniem; nie widziałam przez cały czas mego pobytu w Berlinie wesołych twarzy w miejscach publicznych, ani nie słyszałam tam śmiechu. Na mnie i mo-

Rola inspektora samorządu gminnego jako koordynatora pracy społecznej w terenie

Koordynacja poczyniń i prac w obrębie powiatu jest konieczna. Obejmować też powinna wszystkie dziedziny życia publicznego, tzn. odcinki prac państwowych, samorządowych i społecznych. Jeśli więc idzie o prace o charakterze państwowo-społecznym czy państwowo-porządkowym — ujęte są one w pewną całość, z góry i poza powiatem określoną i nakazaną. W powiecie przypada tylko jej wykonanie — i rola czynników powiatowych streszcza się do najdogodniejszego dla siebie, a możliwie najlepszego na zewnątrz wykonania. Lecz w poczynaniach tych zastosować można jeszcze pewną jednolitość postępowania, pewną koordynację wysiłków.

Koordynacja prac czysto samorządowych uwarunkowana jest pewnymi normami. I w ramach tych norm — czynniki ustrojowo samorządowe zakreślają program prac, stosując go do możliwości terenowych — a przez to wylania się już jednolity i skoordynowany do pewnego stopnia wynik czy dorobek pracy samorządowej powiatu. Jednakże rola czynnika koordynującego jest w tych sprawach o wiele większa i stwarza pole do działania. Względnie samorząd stać się może czynnikiem koordynującym każdą pracę.

Trzecim — i bodaj w tym celu najistotniejszym terenem koordynacji jest całokształt akcji społecznej. Do akcji tej zaliczyć należy wszelkie działania o charakterze społecznym podejmowane przez związki samorządowe, przez jednostki i grupy, jak też i działalność rozlicznych organizacji. Zgodni oddawna jesteśmy wszyscy, że istnieje nadmiar organizacji, że problematyczna w wielu wypadkach ich działalność wprowadza zamęt, rozprasza i rozdrabnia wysiłki a niejednokrotnie działalność ich dochodzi do wzajemnego przeszkadzania sobie, do niweczącej rywalizacji

na małym odcinku terenowym i wśród tych samych ludzi. Uporządkowanie tych spraw jest jedną z aktualnych obecnie spraw koordynacyjnych. Trzeba w ramach powiatu skoordynować działalność szeregu organizacji, trzeba ściągnąć je do jednego mianownika. Dzisiejszy stan organizacji społecznych jest uciążliwy zarówno pod względem straty czasu i nakładu pracy, jak i finansowym. Z drugiej strony nie ma dostatecznego zrozumienia i niejako miejsca dla organizacji najistotniejszych i najwłaściwszych na wsi. We wszystkich sferach i wśród ludzi stan taki wywołuje ogólne zniechęcenie. Koordynacja działalności społecznej jest już dzisiaj nieodzowna. Polegać zaś powinna na wzajemnym ząbieniu się poszczególnych prac w poszczególnych gminach, na ułatwianiu i pomocy, na wiązaniu kontaktu na wymianie i doborze ludzi, na scalaniu poszczególnych wysiłków — wreszcie na zsumowaniu ich w ogólne wyniki powiatowe, na opracowaniu celów koordynacji pracy w przyszłości.

Stanowisko inspektora samorządu gminnego, nadaje się do akcji koordynacyjnej. Nie znaczy to, by koordynacja zależała od samego już stanowiska, lecz uwarunkowana jest indywidualnymi cechami samego inspektora, tj. jego umiejętnościami fachowymi, energią, inicjatywą, podejściem społecznym, tzw. potrzebą pracy społecznej, a także od lokalnych warunków.

Przyjmując za punkt wyjścia — osobę inspektora energicznego, z chęcią zrobienia czegoś — stwierdzić możemy, że koordynację może on należycie przeprowadzić z tego względu, że ma bezpośrednią i częstą styczność z ludnością i ośrodkami, a więc ma ułatwioną możliwość wpływania i kształtowania stosunków i prac.

By koordynowanie z dodatnimi wynikami przeprowadzić, musi być przepracowany i obmyślony plan, plan w szczegółach i z odróżnieniem odchyleń i różnic, jakie pomiędzy poszczególnymi odcinkami

ich towarzyszy rozmawiających wesoło i beztrudno w tramwaju, patrzących ze zdziwieniem. W kawiarniach i cukierniach obserwowałam na twarzach bywalców niepokoju i ostrożności. Rozmawiano najcichszym szepcieniem, oglądając się stale dookoła siebie, widocznie w obawie podsłuchu. Teror reżimu jest aż nadto wyczuwalny. Jedynie ludzie „z partii“ wyglądają zdrowo, syty, są pewni siebie i pełni tupetu.

Okrzyzanego entuzjazmu tłumu w stosunku do „Führera“ (wodza) nie obserwowałam nigdzie. To, co w tej dziedzinie pokazuje ulica, jest doskonale wyreżyserowane. Natomiast reakcji żywiołowej ulicy, tak często występującej u nas w stosunku do Wielkiego Marszałka — niespotykałam. Dowód: w kinach wyświetlano właśnie sceny obchodu z okazji 4-lecia planu Hitlera i reprodukowano jego mowę. Widziałam ten dodatek w kilkunastu kinach, obserwując pilnie publiczność, nigdzie jednak nie spotykałam żadnego odruchu entuzjazmu, żadnego okłasku aprobaty, ani okrzyków uznania dla wodza, gdy przemawiał, ani powstania z miejsc, gdy grano hymn państwowy. Przypominały mi się wówczas, przez analogię, pełne życia reakcje publiczności u nas, ilekroć na ekranie pojawiała się sylwetka Marszałka Piłsudskiego. Tu

widownia była zimna, nieodgadniona. Wątpię, żeby tkwiła w tym tylko różnica temperamentów. Również obrazy filmowe, oddające rzekomą żywiołowość manifestacji ulicy, nie miały siły przekonywującej. Wśród okrzyków ulicy, pochwyconych na taśmę, słyszeliśmy wyraźnie gwizdy idące z tłumu, — u nas byłyby to raczej objawy niezadowolenia, niż entuzjazmu.

„Führer“ przemawia jeszcze w inny sposób do ulicy. Oto na ich rogach rozmieszczono duże tablice, na których wywiesza się rodzaj orędzia Hitlera do mieszkańców stolicy. Dziwnym trafem, w czasie mojej bytności w Berlinie, orędzia te zawierały tylko jedną treść: antyżydowską. Czyżby „Führer“ nie miał nic innego do powiedzenia swemu ludowi, a przede wszystkim nic pozytywnego? Czyż te nieprzerwane hasła nienawiści to istotnie najgłębsze posłanie wodza do ludu? Obserwowałam wrażenie tych wskazań: jest ich zapewne już za dużo, bo budzą niesmak nawet wśród sfer szczerze antisemickich. Zauważyłam nawet rodzaj reakcji, zwłaszcza w sferach inteligencji.

To samo dotyczy stosunku do komunizmu. Jest on również wyłącznie negatywny i również zaczyna budzić reakcję. Berlin przygotowuje wielki, wszech-

pracy społecznej zachodzą. Jednakże sam inspektor ani też jakiegokolwiek powiatowe kolegium planu takiego przeprowadzić nie może. Plan taki musi być odgórny, musi powstać porozumienie central pewnego typu organizacji, lecz mimo to plan ten musi mieć terenowe zabarwienie.

Metoda postępowania w terenie winna być tak prowadzona, by sugestia i inspiracja jednolitości i koordynacji pracy w całym powiecie, spoczywająca w ręku inspektora, nie była widoczną, lecz wynikała jako życzenia, jako chęć i jako wyraz dążeń i potrzeb poszczególnych środowisk w powiecie. Gdyż tylko wówczas, gdy zadania wypływać będą ze środowiska, środowisko samo znajdzie w sobie dość siły i ambicji by je przeprowadzić.

Przez sugestię nastrojów, ambicji i potrzeb — przez urabianie ludzi do szerszych celów i planów — wytworzy się silną podstawę wydatnej konkretnej i skoordynowanej pracy, przysporzy się jej wyniki — i wreszcie ułatwi inspektorowi jego zawodową pracę.

Pamiętać jednakże musi inspektor o tym, by nie zapatrzeć się w postępujące prace. Często nie może pozwolić sobie na nadmierne wysiłki, musi je natomiast szeregować wg kolejności ich ważności i potrzeby. Dlatego musi porównywać prace swego powiatu i jej warunki, z warunkami i pracami powiatów innych, musi mieć kąt patrzenia z poza ram swego powiatu, by się nie dać porwać zamierzeniom ponad siły, które nie tylko nie popchnęłyby sprawy naprzód, lecz zniechęciłyby środowisko do wszelkich poczynąń na czas dłuższy. W działaniu więc koordynacyjnym trzeba więc często i odradzać i cieniować porwy. Pamiętać natomiast trzeba stale, aby akcję koordynacyjną kierować na cele ogólnokrajowe.

Oczywistym jest, że koordynacji nie osiągnie się zaleceniem lecz wyłącznie bezpośrednim, a planowym oddziaływaniem inspektora.

Osiągnięciami jego działania w zakresie koordynacji byłoby: wskazywanie celów, wytwarzanie nastrojów niezbędnych do przeprowadzenia pewnych prac, sugerowanie nieznaczne potrzeby pewnych poczynąń, wzbudzanie ambicji pracy i dorobku społecznego, wytwarzanie poczucia odpowiedzialności wobec całości powiatu, a następnie i kraju wśród ludności i organów ustrojowych samorządu, jak też odpowiedzialności pracowników wobec ich zawodu, niwelowanie umiejętności wybujałości i fałszywych lokalnych ambicji, przykładowe oddziaływanie na środowisko elementami: uprzejmości, solidarności, trzeźwości i punktualności, zastosowanie jednolitych form pracy w gminach.

Osiągnięcia powyższe wraz z jednolitym i planowym ujęciem całości prac powiatowych realizować należałoby na: zebraniach radnych gromadzkich i gminnych, odprawach sołtysów i wójtów, zebraniach pracowniczych, zebraniach organizacji społecznych.

Następnym bliższym stopniem osiągnięć i możliwą platformą pracy byłoby: powołanie do życia powiatowego stowarzyszenia organizacji społecznych pewnych typów, czyli koordynacja wysiłków społeczno-organizacyjnych, powołanie do życia organizacji rolniczo-gospodarczych, a więc skordynowanie dążeń z dziedziny rolnictwa i spółdzielczości, stworzenie platformy współpracy w akcji oświatowej, bibliotecznej, zdrowotnej itp., wytwarzanie jednolitej akcji społecznej w oparciu o samorząd, w kierunku budowy dróg, szkół, domów ludowych, studzien, łązni itd.

Akcja ta musiałaby odbywać się odgórnie i u dołu, tzn. w uzgodnieniu zamierzeń, a także form pracy i współpracy. Musiałaby iść w parze cele ogólnokrajowe z celami środowisk.

Oddzielnym zagadnieniem jest kwestia oparcia akcji koordynacyjnej wyłącznie na samorządzie, lub też uważanie samorządu za jeden z czynników koordynacji.

światowy kongres antikomunistyczny i w tym celu zbiera eksponaty contra. Otwarto nawet muzeum komunistyczne, w którym — jak mi mówiono — pokazują tylko największe okropności tego reżimu dla przekonania zwiedzających. O reakcji ulicy na tę agitację świadczy następująca anegdota obiegająca Berlin: Hitler przesłał Stalinowi jako podarek świąteczny pudełko, pełne nieczystości ludzkich. W odpowiedzi, po pewnym czasie nadeszła z Rosji duża skrzynia. Kiedy po pewnym wahaniu otwarto ją na rozkaz Hitlera, znaleziono w niej przedniej jakości kawior z dołączonym listem Stalina: „Każdy naród przesyła w podarunku to, na co go stać najlepszego. Z koleżeńskim pozdrowieniem — Stalin“. Gadka ta nie świadczy bynajmniej o antikomunistycznym nastroju ulicy — a słyszałam ją w sferach dalekich od komunizmu, opowiadaną jako świetny, okolicznościowy dowcip.

Czymże wytłumaczyć te nastroje i fakty? Muszę dodać, że dla samej idei sprawiedliwości społecznej, na której opiera się totalizm hitlerowski, słyszałam dużo uznania, a nawet obserwowałam objawy szczerzego entuzjazmu. Ograniczanie wolności indywidualnej na rzecz tej idei przyjmowane jest bez buntu.

Thumaczono mi wszechstronnie wiele dobrego z działań reżimu hitlerowski dla Niemiec. Wydaje mi się więc, że zaporą między szarym tłumem a wodzem jest nieodłączny od rządów dyktatorskich terror, wkraczający w zbyt indywidualne dziedziny życia ludzi, tak inteligentnych jakimi są Niemcy. Nakazy myślenia, czucia, działania, dozwoleńmi kategoriami, zakazy w stosunku do religii, sztuki, nauki, metody propagandy reżimu nie mające nic wspólnego z ideą totalizmu, narzucanie społeczeństwu, które osiągnęło wysoki poziom wiedzy i sztuki, oparty o dużą swobodę indywidualną, sztucznego mitu, oto co wytwarza ferment buntu wśród szerokich mas.

Faktów na poparcie tego twierdzenia, dostarcza aż nadto historia ruchu hitlerowskiego. Obserwowałam świeżo np. repertuar kin. I tu ostra cenzura i moment propagandy reżimu występują bardzo silnie. Obcych filmów wystawiają stosunkowo bardzo niewiele, idą przeważnie filmy niemieckie, na ogół słabe i bez treści. Ciekawym faktem było wyświetlanie filmu z życia Polski. Film ten pt. „Ritt im die Freiheit“ (Marsz ku wolności), zdejmowany i studiowany był podobno w Polsce. „Marsz ku wolności“ to ucieczka 2 szwadronów ułanów, pułku Sobieskiego,

W dzisiejszym układzie społecznym sprawa koordynacji jest trudna, nie znaczy to jednak, by nie należało czynić prób w kierunku zmiany takiego stanu. Na szkicu powyższym oparta dyskusja na temat popularnej obecnie we wszystkich dziedzinach życia koordynacji, winna naświetlić i przynieść odpowiedź na następujące pytania:

czy inspektor może być koordynatorem pracy społecznej i gospodarczej w powiecie (czy ma na to warunki)?

jeżeli tak, jakimi środkami ma dysponować?

czy możliwe jest porozumienie międzyorganizacyjne na terenie powiatu, a więc:

jakich typów organizacji,
jakie są trudności współpracy,
forma rozwiązania współzycia,
czy wszelką akcję społeczną oprzeć na samorządzie, czy też samorząd uważać za jeden z czynników pracy społecznej?

w jaki sposób rozbudować sieć organizacji rolniczo-gospodarczych i spółdzielczych?

na kim (jaki typ ludzi) opierać się w spracy społecznej?

Do dyskusji na powyższe dwa tematy zapraszamy wszystkich kolegów, przeznaczając łamy „Pracownika Samorządowego” na pisemne wypowiedziane się.

J. Kr.

Metody i organizacja przeszkolenia sołtysów

Utworzenie samorządu gromadzkiego miało na celu zmobilizowanie najbardziej światłych obywateli do pracy dla dobra wsi. Rady gromadzkie istnieją już czwarty rok. Dorobek ich jest niestety, albo bardzo mały, albo prawie żaden. Statystyka posiedzeń rad gromadzkich jest tego najlepszym dowodem. Mogą o tym przekonać się wszyscy wójtowie i sekretarze gmin oraz inspektorzy samorządu gminnego, jeżeli zechcą zadać sobie trochę trudu i obliczyć ile posiedzeń rad gromadzkich odbyło się w ciągu ostatnich trzech lat.

Sołtysi z poprzedniej kadencji, niestety, nie mogli wobec swoich wyborców wykazać się takim dorobkiem, jakiego od samorządu gromadzkiego oczekiwano. Trudno jednak winić sołtysów, że nie potrafili zorganizować pracy w gromadach. Nie potrafili, bo nie byli do tego rodzaju samodzielnej pracy przy-

gotowani. Jakże inaczej przedstawiałby się dorobek gromad, gdyby w r. 1934 należycie przeszkolono sołtysów i nauczono ich pracy samorządowej na wsi. Trzy lata zostały zmarnowane. Jest to duża strata. Można ją jednak powetować, jeżeli kierownicy samorządu gminnego, korzystając z pomocy inspektorów samorządowych, przystąpią do przeszkolenia nowo wybranych sołtysów. Zagadnieniem tym już w wielu powiatach zajmują się nawet oddziały powiatowe Związku Z. P. S. T., przewidując, w planie pracy na r. 1937 zorganizowanie akcji przeszkolenia sołtysów.

Sprawa przeszkolenia sołtysów jest pilna również ze względu na zbliżającą się ku końcowi kadencję rad gromadzkich. Pragnąc uchronić rady od depopularyzacji, należy koniecznie je rozruszać i zachęcić do pracy. Do ożywienia działalności rad przyczynia się w znacznym stopniu wydane rozporządzenie

pozostających pod rozkazami 11 pułku Kozaków Dońskich w Grodnie, do Warszawy, na wieść o wybuchu powstania 1831 r. W fabule wplątano zgrabnie intrygę miłosną między Polakiem d-cą szwadronu hr. Staniewskim a Rosjanką, siostrą gubernatora ks. Trzemikoff. Staniewski oświadcza się o rękę księżnej i zajęty swą miłością, nie stawia się na zebranie oficerów Polaków, którzy postanowili wrócić do Polski wraz z swymi pułkami. Spisek odkryto, bo oficerowie czekając daremnie na Staniewskiego przegapili najodpowiedniejszą porę ucieczki, lecz pułki przebijają się z bronią w rękę i przechodzą dzięki poświęceniu hr. Staniewskiego, który naprawił zło własną śmiercią, umożliwiając marsz ku wolności. Film wystawiono z dużym nakładem kosztów i studiów. Co prawda, słuchając go, nie mogłam opanować w sobie uczucia śmieszności, kiedy ci dzielni patrioci polscy mówili po niemiecku o swej miłości dla kraju i gdy, grający hrabiego aktor niemiecki usiłował odtworzyć popularną w Niemczech dystyngcję arystokratów polskich.

Publiczność słuchała z przejęciem i film się podobał. Jaki był powód wystawienia go? Czy chęć zapoznania publiczności z życiem i psychiką sprzymierzeńców? Czy może chęć zwrócenia jej uwagi na fakt,

że jeśli chodzi o wolność, o Polskę, wówczas nie ma dla Polaka żadnych zapór, ginie nawet miłość? Czy rozbudzenie uczuć patriotycznych wśród widzów? W każdym razie wśród powodzi marnych fimów niemieckich, był to — w okresie mojej bytności w Berlinie — jedyny film mogący porwać ideą, w ogóle mający w treści jakąś ideę.

Czy może wystawienie tego filmu miało być aktem sympatii lub kurtuazji w stosunku do sprzymierzeńców? Wątpię. Jeśli chodzi o stosunek do nas, a raczej do „zabranych ziem” nic się w Niemczech nie zmieniło. Żaden Niemiec nie wątpi, iż wróci do Niemiec „korytarz”, Poznańskie, Śląsk i Gdańsk. Na tle tej wiary, przyjaźń do nas nosi charakter co najmniej dziwny...

Rozmyślając o tych sprawach w drodze powrotnej, przypominałam sobie słowa często w czasie wojny śpiewanej pieśni:

Świecie wszak męki, lzy

I polskie boje znasz

Choć tak potężnyś ty,

Nad Wisłą czuwa straż!

I z uczuciem ulgi pomyślałam: dobrze, że nad Wisłą nieustannie czuwa straż!

o gromadach, regulujące zarówno zakres pracy samorządu gromadzkiego, jak i zakres uprawnień rady oraz sołtysa.

Przeszkolenie sołtysów należy przede wszystkim zacząć od dokładnego zaznajomienia ich z wspomnianym rozporządzeniem, a następnie zwrócić ich uwagę na poszczególne, najbardziej aktualne, bolączki wsi polskiej.

Zdając sobie sprawę z doniosłości przeszkolenia sołtysów, należy zastanowić się nad jego metodami i organizacją:

Metody szkolenia mogą być następujące:

- a) wygłaszanie referatów na zebraniach sołtysów,
- b) omawianie z sołtysami metod pracy w gromadach,
- c) pokazy dorobku pracy samorządu gminnego względnie gromadzkiego,
- d) zapraszanie sołtysów na posiedzenia rad gminnych, ażeby mogli przysłuchać się obradom i wprawiać się do nowych funkcji przewodniczenia i referowania,
- e) organizowanie wycieczek do miejscowości posiadających wzorowo prowadzone placówki gospodarcze oraz kulturalno-oświatowe,
- f) branie udziału w posiedzeniu rad gromadzkich.

Referaty na zebraniach sołtysów powinny dotyczyć przede wszystkim zakresu pracy gromady oraz możliwości zaspokojenia jej potrzeb we własnym zakresie przez wspólny wysiłek ogółu mieszkańców.

Trzeba, ażeby sołtysi utrwalili w pamięci § 3 rozporządzenia o gromadach i sami dowiedzieli się oraz dokładnie poinformowali radnych gromadzkich, że:

„Gromada zarządzając w granicach swych dochodów ogólnych sprawami o znaczeniu wyłącznie miejscowym, wynikającymi z sąsiedzkiego współżycia, celem podniesienia stanu kulturalnego, zdrowotnego i gospodarczego osiedli, podejmuje w miarę możliwości:

1) wznoszenie budynków publicznych szkół powszechnych i ich utrzymywanie, zakładanie wzorowych ogródków szkolnych i przedszkoli oraz budowę domów mieszkalnych dla nauczycieli;

2) budowę i naprawę miejscowych dróg publicznych, zakładanie ulic i chodników, budowę mostów oraz kładek służących wszystkim lub części mieszkańców gromady;

3) organizowanie i udzielanie opieki biednym mieszkańcom gromady, jak: starcom, sierotom, kalekom i inwalidom;

4) budowę i utrzymywanie domów gromadzkich mieszczących siedzibę urzędową organów gromady, bibliotekę, czytelnię i inne urządzenia gromadzkie;

5) popieranie rolnictwa oraz hodowli bydła, trzody chlewnej, owiec i drobiu przez: zakładanie poletek doświadczalnych, zakup narzędzi rolniczych, zakładanie i utrzymywanie podręcznych apteczek weterynaryjnych, szczepienia ochronne zwierząt, organizowanie stacji kopulacyjnych bydła, trzody i owiec, zakładanie i utrzymywanie grzebowisk zwierzęcych, zalesianie nieużytków, utrzymywanie straży polowej i leśnej, zagospodarowanie gromadzkiej ziemi ornej, łąk, pastwisk i lasów, zakładanie i utrzymywanie sa-

dów gromadzkich, organizowanie kursów oświaty rolniczej;

6) organizowanie i utrzymywanie warty nocnej, popieranie straży pożarnych, zakup przyrządów przeciwpożarowych i budowę zbiorników na wodę na wypadek pożaru;

7) budowę przytułków dla biednych, domów noclegowych i ich utrzymanie;

8) zakładanie i prowadzenie gromadzkich bibliotek, czytelni, świetlic;

9) oświetlanie dróg, ulic i placów publicznych;

10) organizowanie doręczania korespondencji w obrębie gromady, jeżeli nie spełniają tego listonosze pocztowi;

11) budowę i utrzymywanie gromadzkich studzien wodociągowych, kąpielisk, łaźni, ogrodów, boisk sportowych, cmentarzy;

12) budowę i utrzymywanie rowów odwadniających;

13) sadzenie i utrzymywanie drzew przydrożnych;

14) zakładanie i utrzymywanie telefonu dla ogólnego użytku mieszkańców gromady;

15) propagowanie turystyki i ruchu letniskowego.

Każdy punkt powyższego paragrafu trzeba omówić dokładnie, posługując się przykładami z dotychczasowego dorobku gromad, podkreślając ile może zdziałać gromada, jeżeli potrafi zdobyć się na zgodny i świadomy wysiłek.

Dyskusja z sołtysami powinna dotyczyć bolączek poszczególnych gromad i metod pracy w gromadach. Niech sołtysi sami „zreferują“ potrzeby swych wsi a następnie można im udzielać wyjaśnień oraz praktycznych wskazówek z zakresu poszczególnych rodzajów pracy w gromadzie.

Najbardziej jednak skuteczną zachętą do pracy mogą być pokazy dotychczasowego dorobku. Wycieczka do gromady, która zbudowała szkołę lub dom gromadzki, wzgl. łaźnię czy inne urządzenie, do gromady, która posiada wzorową spółdzielnię, świetlicę, kółko rolnicze i koło gospodyń wiejskich, straż pożarną lub bibliotekę, najlepiej przekona nawet ospałych sołtysów, że mogą osiągnąć podobny dorobek jeżeli umiejętnie zabiorą się do pracy i potrafią wytrwale dążyć do celu.

Zaproszenie sołtysów choćby tylko na jedno posiedzenie rady gminnej ułatwi im opanowanie techniki prowadzenia obrad, do czego jak wiemy z doświadczenia, potrzebna jest wprawa.

Zorganizowaniem wycieczek poza teren powiatu powinni zajmować się inspektorzy samorządu gminnego.

Po ustaleniu metod przeszkolenia sołtysów należy zastanowić się nad sposobem zorganizowania akcji doszkoleniowej. Podczas ostatnich wyjazdów w teren spotykałem różne jej formy. W niektórych powiatach akcją doszkolenia zajmuje się wydział powiatowy a właściwie inspektor samorządu gminnego. W tych warunkach zdarza się, że organizowane są nawet jednodniowe kursy w mieście powiatowym. Przy tej formie doszkalania udział kierowników samorządu gminnego jest prawie znikomy. Spotykałem powia-

ty, w których akcję doszkalania pozostawiono gminom. Gminy akcję tę mają zorganizować i przeprowadzić według własnego uznania bez pomocy samorządu powiatowego. Obie te formy mają swoje dobre i złe strony. Wydaje mi się, że doszkolenie sołtysów powinno być przeprowadzone przez samorząd gminny przy współudziale samorządu powiatowego. Na odbytym ostatnio 3-dniowym kursie w Białymstoku, pracownicy samorządowi a przede wszystkim sekretarze gmin, wypowiadali się za następującą formą zorganizowania doszkolenia sołtysów:

1) Ogólne kierownictwo akcji doszkoleniowej na terenie powiatu powinno spoczywać w ręku inspektora samorządu gminnego.

2) Doszkolenie sołtysów i ewentualnie podsołtysów powinno odbywać się w gminach.

3) Akcję doszkoleniową powinien poprzedzić zjazd wójtów, sekretarzy oraz zdolniejszych pomocników — absolwentów kursów samorządowych, na którym zostaną ustalone programy doszkolenia, obejmujące zagadnienia wchodzące w zakres działania gromad (patrz program doszkalania sołtysów, zamieszczony na str. 232—236 Kalendarza-informatora na rok 1937). Na tymże zjeździe zostaną dobrani prelegenci dla poszczególnych rejonów.

4) Na zjeździe wójtów i sekretarzy teren powiatu ma być podzielony na rejony, obejmujące po 3—4 gminy.

5) Po zjeździe wójtów i sekretarzy i po przygotowaniu się prelegentów do wygłoszenia referatów, inspektor samorządu zarządzi zwołanie zebrań sołtysów w gminach jednego rejonu. Na zebranie to mogą przyjechać z inspektorem inni przedstawiciele władz powiatowych oraz prelegenci z sąsiednich gmin tego rejonu. Od prelegentów powinno się wymagać gruntownej znajomości przedmiotu, umiejętności płynnego, jasnego i popularnego przemawiania. Unikać bowiem należy zanaadto „urzędowego“ referowania, jak również nadmiernego posługiwania się artykułami, paragrafami itp. terminami, które tylko utrudniają zrozumienie omawianego zagadnienia.

6) Po przeszkoleniu sołtysów pierwszego rejonu można będzie zorientować się, czy wybrana metoda doszkolenia jest dobra i czy stratę czasu na doszkolenie w gminach rekompensują wyniki w postaci przyswojenia przez sołtysów podanych im wiadomości.

7) Podczas przeszkolenia w gminach należy zorganizować z sołtysów posiedzenie rady gromadzkiej. Poszczególni sołtysi kolejno obejmowałiby funkcje przewodniczącego, a dla innych pozostałaby rola radnych gromadzkich.

8) Udział inspektora i prelegentów sąsiednich gmin wywoła większe zainteresowanie sołtysów omawianymi zagadnieniami. Trudno bowiem wymagać od jednego sekretarza zreferowania całokształtu spraw objętych programem przeszkolenia. Przyjazd natomiast do gminy 2—3 pracowników z sąsiednich gmin, na czele z inspektorem, będzie dla sołtysów zdarzeniem bardziej atrakcyjnym i obudzi wśród nich większe zainteresowanie.

Przeszkolenie sołtysów w gminach ma jeszcze tę

dodatnią stronę, że mogą z niego skorzystać podsołtysi.

Po przeszkoleniu sołtysów można będzie w każdej gminie — w okresie letnim — zorganizować jednodniowe przeszkolenie dla radnych gromadzkich.

Przeszkolenie sołtysów powinno być przeprowadzone możliwie najprędzej. Chodzi bowiem o to, ażeby nowowyzbrani sołtysi zrozumieli, czym są i czym mogą być w gromadach, jakie obowiązki wkłada na nich wspomniane rozporządzenie o gromadach i jakiej pracy oczekuje od nich ludność wiejska. Trzeba uczynić wszystko możliwe, ażeby sołtysi przestali być tylko posłańcami zarządów gminnych i stali się kierownikami pracy samorządowej w gromadach. Z takich sołtysów samorząd gminny będzie miał i pomoc i pociechę. Prasa notuje już liczne przykłady wyręczania gmin przez gromady w zakresie budowy szkół, domów gromadzkich, dróg, obsady dróg drzewkami, świadczenia na rozbudowę bibliotek gminnych itp. Trzeba tylko rozbudzić na wsi inicjatywę i trzeba nauczyć rady gromadzkie umiejętnie pracować, czyniąc z nich niezbędną organizację w życiu każdej wsi.

Projekt programu przeszkolenia sołtysów oraz wykaz literatury dotyczącej wsi, zawiera Kalendarz-informator na rok 1937 w rozdziale „Kursy samorządowo-społeczne dla sołtysów i radnych gromadzkich“.

Organizujący akcję przeszkolenia sołtysów winni pamiętać, że powodzenie jej uzależnione jest od doprowadzenia na wieś popularnej literatury samorządowej, a właściwie od zaopatrzenia wszystkich radnych i sołtysów w niezbędny dla nich podręcznik pracy samorządowej pt. „Przewodnik-kalendarz dla sołtysów i radnych gromadzkich na rok 1937“ w opracowaniu St. Podwińskiego i P. Typiaka, „Wskazówki dla radnych gromadzkich“ tychże autorów oraz zaopatrzenie wszystkich sołtysów w nowowydaną broszurę pt. „Ustrój i gospodarka gromady“ w opracowaniu Br. Wesołowskiego.

Udostępnienie wiejskim działaczom samorządowym powyższej literatury jest jednym z głównych warunków samorządowego uświadczenia rad gromadzkich i spopularyzowania instytucji samorządu gromadzkiego.

Należałoby jeszcze z uznaniem podkreślić podjętą przez Zarządy kilku oddziałów inicjatywę zorganizowania kursów dla sołtysów i radnych gromadzkich. Zarządy oddziałów w tej dziedzinie mogą wiele zdziałać, podejmując się pięknego zadania popularyzowania i szerzenia wiedzy samorządowej. Sprawa ta była omawiana na łamach „Pracownika Samorządowego“ w nr 14-15 z dn. 15.8.1936 r. w art. „Możliwości oddziałów powiatowych w zakresie szerzenia wiedzy samorządowej“.

Wobec tego, że zagadnienie doszkalania sołtysów oraz uaktywnienia rad gromadzkich jest zadaniem zarówno pilnym jak i ważnym, byłoby wskazane, ażeby czynniki w sprawie tej najbardziej zainteresowane, tj. inspektorzy sam. gmin., wójtowie i sekretarze gminni wypowiedzieli się na łamach „Pracownika Samorządowego“.

Adam Kostenicz

Księgowość przebitkowa w samorządzie powiatu łuckiego

W n-rze 5 „Pracownika Samorządowego” umieszczony został artykuł pt. „Księgowość przebitkowa w administracji gminnej”, w którym autor zaznacza, iż miał zamiar li tylko „zainteresować i zwrócić uwagę na postępy osiągnięte w technice księgowania, oraz... czy zdobyczy tych nie dałoby się zastosować na terenach... pracy”. W związku z tym artykułem chcę powiedzieć kilka słów. Zabieram głos, jako rachmistrz, już dwa lata prowadzący księgowanie systemem księgowości przebitkowej p. Władysława Ładnowskiego, b. kierownika rachuby wydziału powiatowego w Łucku.

W roku budżetowym 1935/36 „narzuciono” nam prowadzenie księgowości — wyżej zapodanym systemem — i wszystkie gminy i miasta niewydzielone pow. łuckiego przeszły z dniem 1 kwietnia 1935 r. na przebitkową księgowość, którą prowadzimy obecnie i nadal prowadzić będziemy. Jak każda zdobycz nauki, czy nowe metody, z początku nie chętnie są przyjmowane przez ludzi przyzwyczajonych do pewnego trybu pracy, tak, powiem otwarcie, i na zaprowadzony nowy system z początku narzekałem, ale dziś po dwóch latach pracy systemem p. Władysława Ładnowskiego, nie mogę pomyśleć o cofnięciu się wstecz i o prowadzeniu „amerykanki”, dawnym sposobem. Z obrzydzeniem wspominam, ile nieprodukcyjnie tracono czasu, wysiłków, w dźwiganiu ogromnej księgi „dziennik-główna” i ksiąg pomocniczych, ile błędów przy kilkakrotnych zapisywaniach! Dla nas rachmistrzów, „byk”, czyli błędny zapis jest wprost klęską, gdyż powoduje tyle straty czasu i energii na odszukiwanie go, że człowiek denerwuje się, traci równowagę i zaczyna nienawidzić swą pracę.

W krótkich słowach spróbuję opisać kolegom księgowość przebitkową systemu p. Wł. Ładnowskiego. Dziennik-główna — luźne arkusze, kolejno liczbowane i poświadczone przez wydział powiatowy. Księgi kontowe — kartoteka z luźnych kartek, z kolumnami kasy, sum poszczególnych i miesięcznych. Asygnaty nie bloczkami, a również luźne. Arkusz dziennika-główna wkłada się w aparat (deska z metalowym blatem i poprzeczną listwą, zatrzymywaczem wraz ze wskaźnikiem linii, na której ma być księgowana pozycja), na arkusz dz.-gł. nakłada się pasek kalki ołówkowej, na niego asygnatę w zależności od tranzakcji: przychodowa, rozchodowa czy memoriałowa, na asygnatę znów kalkę i odpowiedni arkusz kontowy z kartoteki. Dziennik-główna, asygnaty i arkusze ksiąg kontowych wydrukowane są w taki sposób, iż zapisywana pozycja na kartce kontowej przebiega się przez kalkę identycznie na asygnacie i w arkuszu księgi dziennik-główna. Aby skutecznie

drugi zapis na odwrotnym r-ku księgi dziennik-główna, arkusz księgi głównej przesuwają się pod wstrzymywaczem do odpowiedniego konta i robi się drugi zapis na arkuszu kartoteki w rubryce sumy poszczególnych, który odbija się w dzienniku-główna (w asygnacie przychodowej i rozchodowej nie odbija się, jako zbyt czysty, dlatego też asygnaty te są krótsze). Zapisywanie pozycji skutecznia się atramentem i szklaną albo twardą stalówką. Po skutecznieniu zapisu pozycji, arkusz dziennika-główna przesuwają się z powrotem na swoje miejsce, następnie przesuwają się wskaźnik dla zapisywania pozycji na jedną linię niżej, wyjmują się go na odpowiednie miejsce podręcznej skrzynki-kartoteki, wyjmują się asygnatę, na której atramentem robi się już ukończenia jej, czyli podsumowanie i wypisywanie sumy i pozycji słowami, następnie uzupełnia się podpisem rachmistrza i przekazuje do zrealizowania kasjerowi, który starym sposobem prowadzi dalsze manipulacje.

Nie mogę powiedzieć o innych systemach księgowości przebitkowej, ponieważ ich nie znam, ale o wyżej opisanym systemie, mam prawo dać swoją opinię, bo już, jak zaznaczyłem na wstępie, pracuję przy pomocy tego systemu dwa lata.

Najgłówniejszą zaletą systemu jest to, że każde księgowanie polega na tym, iż pierwopis skutecznia się w arkuszu kontowym, czym osiąga się minimum błędów w księgowaniu, gdyż pomyłka przy wpisaniu na nieodpowiednie konto od razu rzuca się w oczy i staje się niemożliwą, więc pomyłki, czyli odwrotnego zapisania na r-ku ks. dziennika-głównego. Pomyłka ta od razu sama wyłania się przy podsumowaniu arkusza dziennika-głównego, pomyłka zaś z powodu nieodpowiedniego zapisu r-ku dziennika-głównego, wyłania się również przy pobieżnym przejrzaniu zapisów na arkuszu przed podsumowaniem go, albo przy sporządzaniu miesięcznego sprawozdania wg kont kartoteki.

Niemożliwą jest rzeczą aby rachmistrz się pomylił w księgowaniu — tak mówi p. Z. Pawlak w swojej książce pt. „Zasady rachunkowości komunalnej” — jest to niestety gorzka prawda i nie przypuszczam, ażeby inne systemy księgowania mogły zupełnie wykluczyć możliwość pomyłek, a dopóki nie ma jeszcze wynalazku usuwającego możliwość błędów, musimy dążyć do tego, ażeby pomyłek tych było jak najmniej.

Mam nadzieję, iż w r. 1938/39 wszystkie wydziały powiatowe, gminy i miasta zaprowadzą u siebie ten doskonały system księgowania, odciążający rachubę związków samorządowych od zbyt dużej ilości niepotrzebnej pracy, udoskonalający i ułatwiający całą rachunkowość.

CO SŁYCHAĆ NA ŚWIECIE

SŁOŃCE WIOSENNE I MROKI PONURE

Miasto wytworności. — Żenujący prostacy. — Fikanie i kuksańce dzieciaków. — Podkopujące franki. — Energia, ale w dyskusji. — Ufność w pogodę. — Dowóz dobrego pieniądza. — Ruchawka jednego gabinetu.

Cudne, ożywcze promienie wiosennego słońca oblewały w Niedzielę Palmową mury Paryża, a jednocześnie liczne tłumy brały udział w ponurym pochodzie na cmentarz, aby tam odprowadzić zwłoki ofiar poległych podczas niedawnych zajęć w dzielnicy Clichy. Żle się dzieje wśród cywilizowanej, zdawałoby się, ludności. Paryż, promieniujący tak jeszcze niewiele lat temu wytwornością manier świata całemu, stał się mrowiskiem, opanowanym przez ciemne żywioły, pragnące zniweczyć ład i porządek, który sprzyjał dotychczas dobrobytowi.

Nic też dziwnego, że się odzywają liczne ostrzegające i przerażone głosy szczególnie teraz, gdy Francja właśnie rozwinęła szeroko propagandę za ściąganiem w swoje granice przedstawicieli wszelkich narodów na wspaniałe pomyślaną wystawę. Ma się wrażenie, że ktoś, bardziej oświecony i obyty z ludźmi, jest zażenowany zachowaniem się swych prostackich krewniaków i rozgląda się na wszystkie strony, czy przypadkiem inni tego nie zauważyli.

Albo też siedzi oto sobie w oczekującej postawie ojciec rodziny, otoczony dziećmi, które znudzone długim wyczekiwaniem, zaczynają swawolić, fikać, wywracać koziółki, obdarzać siebie nawzajem kuksańcami, tłuc i popychać z narażeniem na złamanie karku, aż już biedny, wytrzymać nie może, prosi, błaga, uspokaja, grozi: „uspokójcie się choć na chwilę, bądźcież rozsądne, zaraz przybędą goście, cóż o nas powiedzą, za kogo nas będą uważali? Ale, niestety, zepsute dzięki jakimś obcym, niezrozumiałym wpływom, nie zważają na przestrogi ojcowskie i nie liczą się z opinią, na której ich ojcu tak bardzo zależy.

Gorzej społeczeństwu z ludźmi dorosłymi, nie zdającymi sobie sprawy z grozy położenia, nie dbającymi zresztą o dobro własnego kraju i łatwo ulegającymi obcym zgubnym wpływom. Okazało się, jak stwierdzono dokumentarnie, że wiele milionów franków rzuciła Rosja sowiecka na podkopanie fundamentów państwa francuskiego. Zamieszki komunistyczne były przygotowywane od dawna przy pomocy systematycznego planu opanowania różnych dziedzin życia.

Francuzi nie poznają sami siebie, dziwiąc się, skąd powstały w ich społeczeństwie tego rodzaju przemiany. Tacy stateczni... i nagle — komuniści. Nawet ci, którzy zapadali w jakiś półsen, otrzeźwiali nieco i zabrali się energicznie do dyskusji, choć mniej może energicznie do dzieła. W każdym razie szpalty pism zaroili się od polemik na tle sposobów ratowania państwa.

Zmierzch, czy odrodzenie? Oto pytanie, które absorbuje umysły tysięcy spokojnych, inteligentnych

obywateli, nie mających zaufania do obecnych rządów i spodziewających się jakiejś szybkiej zmiany. Oburza ich jakaś niezrozumiała bezradność czynników miarodajnych i oscylowanie pomiędzy ugrupowaniami lewicowymi, zwalczających się ze sobą nawzajem kierunków. Gabinet Bluma nie budzi zbyt wiele zaufania. Umiał on wprowadzić rozwinąć dążenia rewolucyjne mas, ale nie potrafi być panem tego ruchu i to właśnie może się stać nawet tragedią Francji. A tymczasem, aby życie ekonomiczne kraju mogło nabrać należytego oddechu, spokój na ulicy i w kraju jest konieczny, jak też konieczną rzeczą jest ufność w pogodną przyszłość. Przykład tak bliskiej sąsiadki, jaką jest Hiszpania, każe myśleć Francuzom o wielkim niebezpieczeństwie, grożącym im w razie zlekceważenia pewnych znaków.

Tajemnicze znikanie broni z koszar wojskowych, oraz niepokojąca postawa elementów wywołujących rozmyślnie ferment, zmuszają codzoiemców do opuszczania miejscowości zagrożonych, jak też i granic Francji. To oczywiście, nie bardzo się podoba większości obywateli francuskich, którzy rozumieją, czym dla Francji są turyści.

Stąd też powszechna opinia domaga się uspokojenia w kraju, aby rozwinęta propaganda wystawowa dała oczekiwane rezultaty, niosące ożywienie w dziedzinie ekonomicznej, tak ważne szczególnie po niezbyt szczęśliwym rozwiązaniu spraw walutowych, kiedy przydałby się dowóz dobrego zagranicznego pieniądza.

Spośród cudzoiemców, którzy opuścili w ostatnich dniach Paryż, wyróżnić należy ambasadora hiszpańskiego Araquistana. Udał się nagle do Valencji nie dla tego bynajmniej, aby tam było spokojniej, aniżeli w Paryżu, ale zmuszony innymi okolicznościami. Nie chce podobno czekać, aż będzie zmuszony do ustąpienia z placówki na rzecz ambasadora grupy przeciwniej. Gabinet Largo Caballero jest podminowany, skutkiem spisku, którego duszą jest Indalecio Prieto, będący ministrem marynarki w tymże gabinecie.

Prieto jest przekonany o przegranej walce z powstańcami i, że wszelki opór jest bezużyteczny. Bardzo możliwe, że on właśnie stanie na czele rządu w tym celu, aby oddać swe losy i losy pozostałych przy rządzie żołnierzy w ręce gen. Franco. Większość członków gabinetu zdołało zabezpieczyć przynajmniej własne interesy materialne, wywołując, czy też wysyłając skrzętnie zgromadzone fundusze do londyńskiego oddziału „Moskiewskiego Banku Ludowego“.

Przypuszczalnie też nie będą czekali, aż trzeba będzie złożyć losy swego życia na łaskę lub niełaskę powstańców.

f e l i e t o n

Wu

Nie chodzić do lasu!

Ciężki to kawałek chleba być komisją dyscyplinarną. Laikowi wydawać się może, że sprawa ta wygląda bardzo prosto. Łapie się kogoś na tych czy innych nadużyciach, przeprowadza dochodzenie, później rozprawą udowadnia się winę, wylewa dyscyplinarnie, względnie z braku dowodów uniewinnia i spokój.

Ale tak jest tylko na pozór. W rzeczywistości praca takiej komisji wymaga niezwyklej przenikliwości, talentów twórczych i zdolności dedukcyjnych.

Jak ciężki jest to trud, niech posłużą za dowód poniższe obrazki, zebrane z terenu.

W pewnym urzędzie pracuje sekretarz. Młody, przystojny, kawaler, pracowity, ciemny szatyn, inteligentny, — zdawało by się, nic do życzenia.

A przecież ma poważny feler. Wada jego polega na tym, że zajmuje posadę, która bardzo przydałaby się dla pewnego ustosunkowanego młodzieńca, wprowadzić umiającego niewiele, ale mającego bardzo poważne szanse wyrobienia się.

Żeby jednak mógł się wyrobić, musi zająć posadę. Z drugiej znów strony posada jest zajęta.

Co robić? Pozostaje komisja dyscyplinarna, ale dotychczasowy sekretarz stoi całkowicie na wysokości zadania i nic mu nie można zarzucić. Coś jednak zarzucić mu trzeba i inteligentna komisja dyscyplinarna zarzut znalazła. I to bardzo poważny.

Okazało się, że ten idealny na pozór sekretarz udał się kiedyś do pobliskiego lasu w towarzystwie przystojnej dziewczyny.

Na pozór nic w tym nie ma niezwykłego, ale tylko dla laika. Wnikliwa komisja dyscyplinarna na posiedzeniu przy drzwiach zamkniętych odtworzyła sobie dokładnie przebieg wycieczki w leśną gęstwinę i wyciągnęła stąd odpowiednie wnioski.

Rzecz oczywista, że młody człowiek udający się do lasu z osobą płci odmienniej, nie nas będzie bujał, iż miał na celu studiowanie życia mrówek względnie znalezienie rzadkiej odmiany paproci trawiastej lub specjalnego gatunku mchu.

Jeśli nawet interesował się podszyciem lasu, to w sensie ściśle praktycznym i doraźnie użytkowym.

I nie powstrzymały go od tego zasady moralne. A zatem zasad tych nie posiada. Wiemy zaś, do czego jest zdolny człowiek bez zasad. Dziś pójdzie do lasu, a jutro bez mrugnięcia okiem sięgnie po własność społeczną. Człowiek taki jest elementem niepewnym i rzecz jasna, że nie może zajmować odpowiedzialnego stanowiska.

Z powyższych zasad komisja uznała za konieczne zwolnić tego pana z posady w drodze postępowania dyscyplinarnego, nie biorąc pod uwagę okoliczności łagodzącej, że owa dziewczyna była wysoką blondynką o fascynującej urodzie.

Inny wypadek podobny. Tu wprowadzić nie było podkładu romantycznego, ale tym nie mniej głębokie przyczyny zmusiły komisję do identycznego wyroku.

Oto urzędnik, którego usunięcie uznano z góry za konieczne, ukończył w swoim czasie szkołę, którą następnie zamknął.

Jest rzeczą notorycznie znaną, że dobrych szkół nikt nie zamyka, tylko złe. Taki na przykład uniwersytet w Cambridge

egzystuje od roku 1229 i nikomu do głowy nie przychodzi go zamknąć, a zatem szkoła, którą ukończył wzmiankowany urzędnik, musiała być szkołą złą.

Czy zaś ze złej szkoły może wyjść dobry obywatel, ceniony pracownik na niwie samorządowej i społecznej? Nigdy! A że dla złych pracowników nie może być miejsca w naszym samorządzie, zwłaszcza w dobie podciągania Polski wzwyż, natychmiastowe zwolnienie jest chyba w stu procentach uzasadnione!

Czasem pożyteczna praca takiej komisji natrafia na nieprzewidziane trudności, stawiające jej członków w bardzo przykrym położeniu.

Był wypadek, że pewien skromny pracownik ośmielił się pokłócić z panem X, który był przyjacielem jego zwierzchnika. Oczywiście taka bezczelność wymagała represji w postaci zwolnienia z posady.

Wszczęto odpowiednie postępowanie, uzyskano akceptację czynnika decydującego i wszystko było na jak najlepszej drodze.

Gdy nagle jak grom z jasnego nieba spadła zmiana na stanowisku czynnika.

Nowy miał o panu X pojęcie bardzo zbliżone do poglądu, jaki wyraził o nim niesforny urzędnik.

Różnica polegała tylko na tym, że podczas gdy urzędnik twierdził, że pan X to notoryczna świnią, nowy czynnik miarodajny uważał go jedynie za skończonego szubrawca.

Łatwo sobie tedy wyobrazić trudną sytuację, w jakiej znalazła się komisja, mająca już gotowy wniosek o zwolnienie!

Tak, tak, ciężka to i niewdzięczna praca, o której mówić wolno tylko z najgłębszym szacunkiem.

Instrukcja w sprawie budowy dróg

Minister Spraw Wewnętrznych wystosował ostatnio do wojewodów i przewodniczących wydziałów powiatowych okólnik, zawierający instrukcje i wskazówki co do budowy dróg bitych, łączących siedziby urzędów gminnych z traktami bitymi.

W okólniku tym Pan Minister stwierdził, że stan dróg w Polsce, których część przeważna znajduje się w administracji związków samorządowych — tak pod względem ilościowym, jak również jakościowym — wymaga dużych nakładów pracy i funduszy, aby osiągnąć poziom odpowiedni do potrzeb komunikacyjnych i gospodarczych państwa.

Ponieważ sytuacja finansowa tak Państwa, jak i związków samorządowych, nie pozwala na rozwiązanie zagadnienia komunikacji drogowej na wszystkich odcinkach od razu, nasuwa się przeto konieczność dostosowania prac w zakresie rozbudowy sieci dróg do istniejących możliwości i prowadzenia tych prac etapami.

W związku z tym, Minister Spraw Wewnętrznych polecił, aby w programie prac drogowych na terenie gmin wiejskich na rok 1937/38 uwzględniona była w pierwszym rzędzie budowa i konserwacja dróg o trwałej nawierzchni, łączących siedziby urzędów gminnych z traktami bitymi oraz — aby z budową i utrzymaniem dróg, gdzie to tylko możliwe, wiązana była zawsze akcja oczyszczania pól z kamienia narzutowego.

Z DZIAŁALNOŚCI ZWIĄZKU PRAC. SAM. TERYT.

Urlopy wypoczynkowe

Znaczenie urlopu dla pracownika i jego rodziny i wpływ wypoczynku na wydajność pracy — omówiliśmy w kilku kolejnych numerach „Pracownika Samorządowego”.

Nie wątpimy, że koledzy zastanowią się nad tą sprawą i nadeślą odpowiedzi na ankietę urlopową, zamieszczoną w nr 3 „Prac. Sam.”. Uważamy, że obowiązkiem każdego członka Związku jest zabranie głosu w tej kwestji, by Centralny Zarząd mógł się dokładnie zorientować w życzeniach urlopowych kolegów.

Centralny Zarząd Związku pragnąc ułatwić kolegom możliwie najdogodniejsze i najtańsze spędzenie urlopów — wszedł w porozumienie z Pol. Biurem Podróży „Orbis” oraz zarezerwował miejsca w pensjonatach w kilkunastu miejscowościach klimatycznych.

Niezależnie zaś od tego Zarząd czyni starania o grupowe ulgowe przejazdy kolejowe.

Zrealizowanie jednak tych projektów zależne jest wyłącznie od kolegów — i od nadesłania nam odpowiedzi na ankietę. Przypominamy, że już obecnie trzeba o urlopie pomyśleć i nie odkładać decyzji do terminu samego urlopu.

Urlop w Domu Wypoczynkowym w Zakopanem.

Wiele zgłoszeń wpłynęło na pobyt w związkowym domu wypoczynkowym w Zakopanem.

Komunikujemy, iż na miesiąc lipiec są już niemal wszystkie miejsca w domu wypoczynkowym zamówione. Prosimy przeto o zamawianie pobytu w domu wypoczynkowym — na wszystkie miesiące z wyjątkiem lipca.

List o Domu Wypoczynkowym.

„...W domu wypoczynkowym czułem się bardzo dobrze. Jest bardzo miło i sympatycznie. Ważne zaś jest to, że nie drogo w stosunku do tamtejszych cen, — a nawet w porównaniu z innymi pensjonatami — tanio.

Dziękuję za skierowanie mnie do domu wypoczynkowego, gdzie przez parę dni prawdziwie wypocząłem. Radziłbym wszystkim kolegom w każdym roku spędzić parę dni w Zakopanem we własnym domu.

Wł. Czarny

prezes oddziału dziśnieńskiego

Urlopy w dworach Wileńszczyzny.

Urlopy w dworach powiatu wileńsko-trockiego wskaże i bezinteresownie poinformuje kol. Pietraszko — sekretarz wydziału pow., Wilno, ul. Wileńska 12. Cena dziennego utrzymania zł 3.50 od osoby.

Urlop na zasadach wzajemności.

Ty do mnie — ja do Ciebie na urlop pojedę.

Kol. Tadeusz Kucharzyk, wieś Turcz, gm. Godziszewo, pta Rukosin, powiat i stacja kol. Tczew — wyjechałby na urlop do kolegi w okolicy górskie lub w pobliżu Ojcowa — w miesiącach czerwiec, lipiec lub sierpień. Kolegę, u którego spędziłby urlop — przyjąłby na urlop do siebie. Korespondencję w tej sprawie prosimy kierować bezpośrednio pod adresem kol. Kucharzyka, który pierwszy rozpoczyna akcję urlopową na zasadach wzajemności.

Wiosna w uzdrowiskach.

Wiosenne wyjazdy do uzdrowisk ułatwiamy w porozumieniu z „Orbisem” kuracjuszom i rekonwalescentom, orga-

nizując pobyty wypoczynkowe, obliczane na zasadzie tanich cen ryczałtowych.

Już od końca kwietnia w naszych miejscowościach klimatycznych i kąpielowych przygotowane zostały kuracyjne i wypoczynkowe pobyty, obejmujące pobyt z utrzymaniem w wygodnych pensjonatach oraz ulgi kuracyjne:

Żegiestów-Zdrój, od 27 kwietnia do 15 czerwca. Cena ryczałtu 3-tygodn. zł. 200 i 235.

Muszyna obok Krynicy, od 1 maja do 30 czerwca. Cena ryczałtu 3-tygodn. zł 137.50, 4-tygodn. zł 177.50.

Niemirów-Zdrój, od 1 maja do 19 czerwca. Cena ryczałtu 3-tyg. zł 176.

Inowrocław, Jastrzębie-Zdrój, Morshyn, i w innych uzdrowiskach.

Pobyty ryczałtowe wypoczynkowe, od 1 lub 15 maja począwszy, organizowane będą: w Zaleszczykach, Augustowie, Druskienikach, Zakopanem, Worochcie, Jastarni, Werkach obok Wilna, Wiśle, Kazimierzu nad Wisłą, Cisnie koło Leska, Krynicy i w innych miejscowościach.

Podając powyższe do wiadomości kolegów — prosimy namyśleć się nad właściwym wykorzystaniem urlopów.

Z AKCJI BIBLIOTECZNEJ

Przed kilku miesiącami odbyła się w Krośniewicach pow. kutnowskiego uroczystość otwarcia gminnej biblioteki publicznej. Na uroczystości tej starosta kutnowski p. Pełczyński m. in. powiedział:

„Ogłaszam pospolite ruszenie do walki z ciemnotą. Wzywam wszystkich kolegów pana wójta i p. sekretarza gminy Krośniewice do naśladowania ich w zakładaniu gminnych bibliotek publicznych”.

To wezwanie dotarło już do wszystkich gmin. Wójtowie i sekretarze przystąpili do akcji przygotowawczej założenia bibliotek gminnych, tych nieodłącznych w każdej gminie placówek kulturalno-oświatowych.

Niecodzienna uroczystość w gminie Międzyzyle.

Dnia 19 marca r. b. odbyło się w Międzyzyle uroczyste poświęcenie gminnej biblioteki publicznej, czwartej już na terenie powiatu radzyńskiego. Oto dokument z przebiegu tej uroczystości:

„Akt otwarcia biblioteki gminnej.

W dniu 19 marca 1937 roku, kiedy Prezydentem Rzeczypospolitej był prof.

Ignacy Mościcki, prezesem Rady Ministrów i Ministrem Spraw Wewnętrznych gen. Felicjan Sławoj-Składkowski, Ministrem Wyznań Rel. i Ośw. Publ. prof. Wojciech Świątosławski, Wojewodą Warszawskim Bronisław Nakoniecznikow-Klukowski, Starostą radzyńskim Jan Strusiński, przełożonym gminy Międzyzyle wójt Feliks Dudzik, — na podstawie uchwały Zarządu Gminnego z dn. 4 lipca 1936 r. powziętej na wniosek wójta Dudzika i sekretarza gminy Gawińskiego oraz na mocy jednomyślnej uchwały Rady Gminnej z dn. 1 września 1936 r. z ofiarowanych książek przez społeczeństwo gminy Międzyzyle i zakupionych przez Zarząd Gminy, dla uczczenia pamięci Wskrzesiciela Niepodległości Polski Marszałka Józefa Piłsudskiego, dokonano otwarcia gminnej biblioteki publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Międzyzyle.

Biblioteka ta niech będzie źródłem czytelnictwa w celu podniesienia poziomu kulturalnego wsi, oraz pomnożenia dóbr duchowych i intelektualnych.

Międzyzyle, dnia 19 marca 1937 roku.

Wójt (—) Dudzik, sekretarz (—) Gawiński, (—) ks. Marian Budny.

Dalej następuje 45 podpisów pracowników gminy, członków Zarządu i rady gminnej, sołtysów, nauczycieli i przedstawicieli organizacji społecznych".

Przygotowania do utworzenia bibliotek gminnych w pozostałych 8 gminach są w toku.

Wyjaśnienie w sprawie opłat pocztowych za korespondencję z PZUW.

Ponieważ nasuwały się pewne wątpliwości, jak należy opłacać listy w korespondencji pomiędzy samorządami a PZUW. — Ministerstwo Poczty i Telegrafów, wyjaśniło, że zarządzeniem swym z dn. 24.12.1936 r. nr PW. 601/201/36 przyznało tylko zarządom gmin wiejskich ulgę w opłatach pocztowych od listów i kartek wysyłanych pod adresem PZUW. w sprawach ubezpieczenia od ognia.

Wobec tego zarządy miejskie i wydziały powiatowe winny opłacać przesyłki adresowane do PZUW. według normalnych stawek taryfowych.

Dobrowolni emeryci.

Zarejestrowaliśmy na terenie województw centralnych i wschodnich kilka znamienitych wypadków w dziedzinie ubezpieczenia emerytalnego.

Kilku pracowników samorządowych „dało się” zemerytować. Otrzymują oni ubezpieczenie emerytalne z powiatowego funduszu emerytalnego, pozostając jednocześnie na dotychczasowych stanowiskach i otrzymując wyrównanie uposażenia ze związku samorządowego. Stają się w ten sposób „dobrodziejami” samorządu, gdyż są rzekomo dla danego związku tanimi pracownikami, ponieważ uposażeniem swym nie obciążają budżetu związku.

Pełnią oni nadal swe funkcje otrzymując „emeryturę” ze składek swych współkolegów, przyczyniając się do po-

mnieszenia powiatowego funduszu emerytalnego.

Nie podajemy narazie ani nazwisk ani powiatów. Chcemy dać zainteresowanym czas do namyślenia się, czy w tej sprawie są w porządku. Wydaje nam się, że zaopatrzenie emerytalne z powiatowego funduszu emerytalnego po-

winno być płacone w wypadku faktycznego zemerytowania. Wszelkie natomiast tego rodzaju luzy emerytalne nie tylko są niepożądane, lecz są szkodliwe dla ogółu pracowników samorządowych.

Do sprawy tej powrócimy w następnych numerach „Pracownika Samorządowego”.

ZASŁUŻONY DZIAŁACZ ZWIĄZKOWY

W styczniu 1937 r. przeniesiony został na emeryturę po długoletniej pracy w samorządzie sekretarz gminy Werba pow. włodzimierskiego, kol. Karol Adamkiewicz, prezes zarządu KKS. pracowników samorządowych pow. włodzimierskiego.

Kol. Adamkiewicz rozpoczął pracę w samorządzie gminnym na terenie pow. włodzimierskiego początkowo jako pomocnik a później jako sekretarz gminy. Na kilka lat przed wojną światową zajmował stanowisko buchaltera w b.

Ziemstwie we Włodzimierzu. Zmobilizowany w 1914 r. brał udział w wojnie europejskiej. Po powrocie z wojny stanął niezwłocznie do pracy w organizowaniu życia samorządowego w powiecie włodzimierskim i w 1919 r. objął stanowisko sekretarza gminy Werba pow. włodzimierskiego. Na stanowisku tym pozostał do czasu przejścia na emeryturę, którą otrzymał w 61 roku swego życia. Brał i bierze nadal czynny udział w licznych organizacjach społecznych na terenie gminy i powiatu. Za pracę społeczną i samorządową odznaczony srebrnym krzyżem zasługi.

Kol. Adamkiewicz z chwilą zorganizowania przez oddział powiatowy ZPST. (którego członkiem jest od chwili założenia oddziału) w styczniu 1930 r. kol. kasy samopomocy pracowników samorządowych pow. włodzimierskiego, został powołany na kierownika stanowiska nowej placówki, prezesa zarządu KKS.

Dzięki jego wytrwałej, umiejętnej a bezinteresownej pracy, placówka ta rozwinęła się na terenie powiatu włodzimierskiego, gromadząc ze skromnych składek miesięcznych swych członków oszczędności, które na dzień 1.II.1937 r. przekroczyły już sumę 19.000 zł, a kapitał własny kasy sięga 2.000 zł.

W uznaniu jego wytrwałej pracy, walne zebranie członków KKS. w dniu 28 lutego r. b. uchwaliło wyrazić mu uznanie i stwierdziło, że kol. Adamkiewicz zasłużył się kasie.

Kol. Adamkiewicz po przejściu na emeryturę pozostał nadal w szeregach związkowych i nadal powierzono mu przewodnictwo w zarządzie KKS.



Karol Adamkiewicz

Z organizacyjno-wyjazdowych wrażeń

Co tu wiele mówić — albo się zapierać.

Każdy człowiek ma w głębinach swej jaźni jakieś ukryte pragnienia. Takie swoje porywy, najczęściej nieziszczalne. Oprócz oczywiście pragnień codziennych, społecznych, stanowiskowych, środowiskowych, pracy, rodzinnych, gotówkowych itp. — Wiele osób pragnienia takie wypełnia marzeniami — wielu innych ludzi się, że je jednak zrealizuje. Rzadko jednak kto chciałby się z nimi zdradzić.

Ja przyznam się do moich. Wszystko jedno. Otóż gdybym miał możliwość, urzą-

dziłbym sobie życie jeżdżąc. Wyglądałoby to tak.

Błękitnym ekspresem Warszawa — Paryż, by zdążyć na samolot do Kalkuty. Okrętem z portu Hajdar Pasza przez Porto-Rico, Colorado do Veinte-y Cinco de Mayo. Międzynarodowym Bombaj — Garwolin — Kochoinchina. Transatlantykem Sumatra — Ugadugu — Londyn. Aero: Warszawa — Krosno — Ateny — ostatecznie Rzym i Biłgoraj. Z małą skórzaną walizką. W tłoku i ruchu. Wśród obcych. Z dworca na lotnisko, stąd do portu. Tu czekam na okręt aż

pół godziny. Tam samolot lądował przymusowo.

Czy to pragnienia nieprzyzwoite? Co kto lubi i woli. Takie zresztą prześladowają mnie od „sięgam” pamięcią.

Narazie „uganiam” się po Polsce. Bo poza jej granice szerzej wylecieć nie potrafię nawet maksyma: „chcieć to móc”. Ogromnie chcę i mógłbym — lecz to jeszcze nie wszystko. Bywało jednak pod ławką wagonu aż do Wiednia, pod pokładem do Dunkierki, samolotem do Rygi. Lecz to dawne dobre czasy. Dziś w wyjazdach w każdej miejscowości trzeba z hotelu posyłać po fryzjera i



Zebrań oddziału sokołowskiego w dniu 28.II.1937 roku. Siedzi w środku p. Skalecki, starosta powiatowy, z lewej strony — przedstawiciel oddziału powiatowego Związku Nauczycielstwa Polskiego p. Niemirski Eugeniusz.

do krawca po „kantki”. Trzeba być poważnym, nastawionym, społecznym.

Oszukuję jednak siebie w niewinny sposób. Kupując bilet do Zakopanego — myślę — Meran. Do Sącza — Baden Baden. Łódź to dla mnie Manchester. Tarnopol — Jaffa, Lwów — Madryt, Lublin — Udździ. Poznań — Leningrad. Kraków — Mekka. Mościska — Szanghaj albo inna Sumatra.

Naraz załamały się moje marzenia. Dostały po głowie raz na zawsze. Nic jednak nie dzieje się bez przyczyny.

Otóż któregoś to niedawnego dnia miałem tak „po drodze” wpaść do

Borszczowa.

Na mapie wygląda ta na bardzo blisko. Lecz łatwiej dojechać można z Warszawy do Tarnopola (650 km — 10 godzin) niż z Tarnopola do Borszczowa (130 km — 9 godzin).

Jedzie się — jedzie i jedzie. Spałem, czytałem, flirtowałem — zubożyłem nawet na cudowną okolicę.

W samym Borszczowie bodaj że są zadowoleni z takiej komunikacji. Przecież rzadko kto odważy się tam zjechać. Mają święty spokój. Ludzie zaś wszyscy są tam bardzo mili i drobiazgowi, jako ci, którzy żyją zdala od zgietkliwych skupisk a na odludziu.

W powrotnej drodze z Borszczowa — nie kupowałem już swym zwyczajem biletu do marzeniowej stacji, lecz zwyczajnie do Tarnopola. Tu przesiadłem się do szlakowego już pociągu, trzymając się silnie ławki, gdyż niesamowite czynił na mnie wrażenie pęd osobowego — po tamtych borszczowskim pociągu z okresu trzech dni po wynalezieniu żelaznej drogi.

Z przerażeniem skonstatowałem, że odechciało mi się jeździć. Zrezygnowałem wprost z wycieczek naokoło świata.

Może nawet byłbym i przeboleał i zapomniał cały ten wypad do Borszczowa i jego następstwa, gdyby zaledwie w tydzień później, drugi podobny odcinek kolejowy — już nie na południu lecz na północy — nie zrujnował moich marzeń

Walne zebranie oddziału białostockiego

W dniu 14 marca rb. odbyło się walne roczne zebranie członków oddziału Z. P. S. T. z udziałem przedstawiciela Zarządu Głównego Związku kol. Krasowskiego.

Dokonano wyboru Zarządu oddziału w składzie: prezes kol. Juszczyk, członkowie — kol. kol. Czajtydło, Wałuszko, Smółko, Lenczewski. Komisja rewizyjna: kol. kol. Trykozko, Staniszewski, Golecki. Sąd koleżeński: kol. kol. Tylman, Staniszewski, Bezubik Bronisław.



Członkowie oddz nadwórniańskiego ZPST

podróżniczych do reszty. A mianowicie do Wilna z Warszawy (430 km — 6 godzin) lecz stąd o 200 km a o 8 godzin leży

Głębokie.

Warszawa — wiosna, pogoda, pociąg pośpieszny. Jedziemy — mijając Białystok, Grodno — ciągle pośpieszny — lecz deszcz i jesień. Wilno — mróz, śnieg i już osobowy. Raczej wołowo-żelazny środek lokomocji. I znowu w takim pociągu można kogoś poznać, oświadczyć się i rozwieść. Można też zlikwidować swoje całonocne tajne londyńskie pragnienia o przejrzeniu globu ziemskiego.

Zato jacy tam w Głębokiem serdeczni i szczerzy i jak „fermentuje” praca na każdym odcinku, prowadzona z zaciętością kresową i z zakasnymi rękawami. Nie będę chwalił i powtarzał się na ich temat — lecz pozwolę sobie przypomnieć kochanym czytelnikom moje życzenia świąteczne na konto Głębokiego z poprzedniego (6) numeru „Pracownika Samorządowego”. Szło tam o drobną ofiarę na budowę liceum w Głębokiem — o posłanie groszy zamiast życzeń. Łatwo to uczynić przez PKO. nr 81.458 komun. kasa oszcz. w Głębokiem. Kto nie zdążył jeszcze tego uczynić — ma jeszcze czas i obecnie. Proszę. A może doznam zawodu. Może czytelnicy i przyjaciele zawiodą mnie. Może rozczaruję się — jak i do podróżowania. Nie przypuszczam narazie. Za „jedną parę groszy” ich i moja wdzięczność.

Hen od Kosowa — Mławy — Kielce — Kola — Lublina — Wołynia — z całej Polski. Ano zobaczymy. J. Z.

Po wysłuchaniu sprawozdań Zarządu i Komisji rewizyjnej — dotychczasowemu Zarządowi udzielono skwitowania.

Zebrani poruszyli szereg spraw żywo interesujących ogół pracowników samorządowych. Między innymi przedmiotem dyskusji była kwestia dekretów emerytalnych, na które pracownicy, ubezpieczeni w P. F. E., w powiecie białostockim, doczekać się jakoś, od ośmiu lat, nie mogą. Omawiano również sprawę zaopatrywania się gmin w książki i druki, które w najlepszej jakości i po niskich cenach można nabywać tylko w składnicy Związku P. S. T.

Zwrócono uwagę kolegom na regularne płacenie składek członkowskich zarówno do Centrali, jak i do oddziału.

Omówiono szczegółowo sprawę projektów ustaw pracowniczych. Informacyj na ten temat udzielał zebranym przedstawiciel Zarz. Centr. kol. Krasowski.

Nowo wybranemu Zarządowi, tą drogą, życzymy pomyślnej pracy, mającej na celu dobro członków i dobro organizacji — z jednej strony, z drugiej zaś wzywamy wszystkich członków do lojalnej współpracy z Zarządem, dając mu możliwość do wyrównania tego, co w swoim czasie zrobione nie zostało. Współpraca wszystkich członków na pewno da dobre rezultaty.



Członkowie oddziału łomżyńskiego ZPST. Pośrodku siedzi pan starosta Józef Wimmer

Zebranie oddziału pow. ZPST w Wolsztynie

Dnia 7 marca br. odbyło się w Wolsztynie roczne walne zebranie Oddziału Powiatowego Zw. Pracowników Samorządu Terytorialnego.

Poza sprawozdaniem Zarządu za rok 1936 rozpatrywano i uchwalono budżet Oddziału na rok 1937 ustalony w wydatkach i dochodach na kwotę zł. 152.

W wyborach do władz Oddziału wybrano ponownie w drodze aklamacji na rok 1937 zarząd w dotychczasowym składzie z prezesem kol. asesorem Józefem Pruchniewiczem na czele. Komisję rewizyjną pozostawiono również w składzie dotychczasowym, kompletując ją jedynie o jednego członka.

Wygłoszono trzy referaty a mianowicie: referat kol. insp. Kurowskiego o roli organizacji w życiu pracownika samorządowego, ref. kol. Różyckiego o składnicy Związkowej i referat kol. asesora Pruchniewicza o dokształcaniu.

Na podkreślenie zasługuje referat kol. Pruchniewicza, w którym referent nakreślił zadania i obowiązki pracownika samorządowego w dobie dzisiejszej — i w wykonaniu uchwały ostatnio odbytego posiedzenia Zarządu Oddziału wniósł o uchwalenie rezolucji w sprawie utworzenia Powiatowego Funduszu na dokształcanie, którą też jednogłośnie uchwalono.

Referaty, a zwłaszcza referat ostatni wywołały bardzo ożywioną dyskusję, która świadczyła o głębokim zainteresowaniu obecnych sprawami dokształcania zawodowego.

W wolnych wnioskach poruszono sprawę utworzenia funduszu w Oddziale Powiatowym na cele krajoznawcze dla członków Oddziału. Omawiana była ponadto sprawa składek na rzecz Związku przy czym jednogłośnie postanowiono podwyższyć składkę na rzecz Oddziału powiatowego.

W końcu uchwalono na dzień 10 kwietnia br. zwołać ponowne zebranie ogólne wszystkich członków, które to zebranie będzie miało charakter dokształceniowy i na którym wygłoszony zostanie referat przez kol. insp. Kurowskiego na temat rozporządzenia o postępowaniu administracyjnym i przeprowadzona będzie dyskusja.

Zebrania referatowo - dyskusyjne postanowiono zwoływać co miesiąc.

Należało by jednak życzyć oddziałowi wolsztyńskiemu aby na zebraniach ogólnych, na których rozważane i decydowane są sprawy b. ważne, obchodzące ogół pracowników, obecni byli wszyscy członkowie a zwłaszcza koledzy z gmin

oraz aby reszta pracowników samorządowych, pozostających dotąd poza organizacją, w interesie organizacji jak i swoim własnym niezwłocznie do niej przystąpiła.

Wyjaśnienie w sprawie składek członkowskich

W odpowiedzi na liczne zapytania wyjaśniamy:

1. Poczynając od 1.I.1937 r. składka członkowska obowiązuje w wysokości 1% miesięcznych poborów. Osoby otrzymujące uposażenie poniżej 100 zł miesięcznie płacą 1 zł miesięcznie.

2. Składki należy potrącać w liście płacy i regularnie co miesiąc wpłacać na konto PKO. nr 4601.

Splata składek zaległych.

Ministerstwo Skarbu cofnęło zezwolenie na prawa przyjmowania obligacji Pożyczki Narodowej na pokrycie składek zaległych. Podając powyższe do wiadomości komunikujemy, że składki zaległe można spłacać gotówką i obligacjami Pożyczki Inwestycyjnej i Konsolidacyjnej po kursie dnia.

Centralny Zarząd prosi wszystkich kolegów sekretarzy gmin i kasjerów wydziałów powiatowych, żeby najpóźniej do dnia 10 kwietnia przekazali całkowite sumy potrąconych składek.

Centralny Zarząd nadmieniam, że w kwietniu przypada termin płatności raty pożyczki zaciągniętej na budowę domu.

Pieniądze na spłatę rat pożyczki płyną z jednego źródła, jakim jest składka członkowska. Przekazanie więc potrąconych składek w terminie do dnia 10 kwietnia r. b. jest konieczne.

W wielu powiatach zapadły ostatnio uchwały o spłaceniu składek zaległych w sposób następujący:



Nowogródek. Po zebraniu oddziału — wspólny koleżeński obiad.

Członkowie Związku zalegający w opłacie składek będą potrącać 1% tytułem składki bieżącej i 1% tytułem składki zaległej.

Jest to najdogodniejszy sposób spłacenia zaległości, gdyż pozwala sumą złotych nie większą od łącznej sumy składki członkowskiej i inwestycyjnej, pobieranych w roku 1936 spłacać składkę zaległą oraz składkę bieżącą.

*

Prosimy zarządy gmin i kolegów kasjerów wydziałów powiatowych o bezpośrednie przekazywanie składek na rzecz Centralnego Zarządu. Pośrednictwo Zarządów oddziałów jest zbędne. Zarządy oddziałów mają prawo pobierać tylko składkę na rzecz oddziałów oraz dopilnować zastosowania potrąceń i czuwać nad regularnym przekazywaniem potrąconych kwot.

*

Zdarzają się wypadki wpłacania przez gminy na konto Centralnego Zarządu składek potrąconych na rzecz oddziału. Kolegów sekretarzy tych gmin prosimy składki na rzecz oddziału wpłacać do oddziału a Zarządy oddziałów wzywamy do otwarcia w KKO. konta i poinformowania o tym zainteresowanych członków Związku.

*

Wpłacając składkę na PKO. należy każdorazowo odnotować na odwrotnej stronie przekazu jaką sumę i za kogo

dany urząd wpłaca. Tego rodzaju adnotacje ułatwiają księgowanie składek na właściwe konta. Brak tych adnotacji

powoduje złą korespondencję i uniemożliwia księgowanie składek na właściwe konta.

Fundusz Pośmiertny

Zrozumienie potrzeby regularnego płacenia składki na zabezpieczenie rodzin wzrasta w tempie przyspieszonym.

W ciągu miesiąca marca r. b. zarejestrowano ponad 250 nowych członków opłacających składkę na F. P. Wzrost

ten jest następstwem akcji zarządów oddziałów.

Składkę na F. P. należy potrącać łącznie ze składką członkowską i przekazywać na konto PKO. nr 4601.

Opłacanie składki na F. P. obowiązuje wszystkich członków Związku.

Nowi członkowie

W marcu przyjęto w poczet członków Związku 178 pracowników samorządowych, czyli w pierwszym kwartale 1937 r. szeregi Związku wzrosły o 544 członków. Ponadto pozostało do rozpatrzenia ponad 200 zgłoszeń.

*

Wobec licznych zapytań, czy pomocnicy i praktykanci w urzędach gminnych mogą być członkami Związku wyjaśniamy, iż każdy pracownik zarządu gminnego, zatrudniony na okres nieograniczony, może być członkiem Związku. Koledzy sekretarze gmin powinni należycie o tym poinformować swych pomocników i ułatwić im wstąpienie do

własnej organizacji zawodowej. Deklaracje o przystąpieniu do Związku należy składać za pośrednictwem Zarządów oddziałów, żądając od nich przesłania deklaracji Centralnemu Zarządowi.

*

Centralny Zarząd wzywa Zarządy oddziałów do nadesłania wszystkich otrzymanych deklaracji członkowskich. Zdarzają się bowiem wypadki dosyć długiego przetrzymywania deklaracji w Zarządach oddziałów, co powoduje zbyt długą korespondencję i opóźnia przyjęcie do Związku zgłaszających się kandydatów.

Z DZIAŁALNOŚCI ZW. STOW. PRAC. SAM. WOJ.

Ze Związku Stowarzyszeń Pracow. Sam. Woj.

Zebranie Zarządu Związku

Nadzwyczajne zebranie Zarządu Związku zwołane przed zgromadzeniem delegatów, zatwierdziło szereg uchwał Wydziału Wykonawczego Związku, do-

konało uzupełnienia programu Zgromadzenia Delegatów, rozpatrzyło dodatkowe wnioski i przedstawiło szereg spraw bieżących.

Walne Zgromadzenie Delegatów Związku

W niedzielę 21 marca r. b. odbyło się w Poznaniu w salach Zakładu dla Głuchoniemych Roczne Walne Zgromadzenie Delegatów Związku Stowarzyszeń Pracowników Samorządu Wojewódzkiego pod przewodnictwem prezesa B. Biederskiego. Na sekretarza Zgromadzenia powołano p. Matowskiego z Torunia.

Prezes Związku, zagajając obrady, powitał na wstępie ks. radcę dyrektora Sulka, jako gospodarza sali obrad, podkreślając jego niezwykłą gościnność, której dał niejednokrotnie dowody, przedstawiciela Rady Naczelnej Z. P. S. oraz Związku Prac. Sam. Teryt. redaktora Janowskiego z Warszawy, przedstawicieli Związku Urzęd. Miejskich m. Poznania pp. Trzcieskiego i Jurka, przedstawicieli oddziału poznańskiego Związku Prac. Sam. Teryt. p. Vogta i delegatów, którzy stawili się w komplecie oraz zaproszonych gości.

Pisemne życzenia pomyślnych obrad nadesłali pp. starosta krajowy poznański Begale, naczelnik wydziału starostwa krajowego mgr Musielak, prezes

Wielkopolskiej Izby Rolniczej Morawski oraz Zrzeszenie Pracowników Poznańskiego Ziemstwa Kredytowego i Banku Poznańskiego Ziemstwa Kredytowego w Poznaniu.

W przemówieniu wstępnym podkreślił prezes najważniejsze zagadnienia, którymi się Zarząd Związku specjalnie zajmował w roku sprawozdawczym, a które odnosiły się do unormowania praw i obowiązków pracowników samorządu terytorialnego oraz izb rolniczych. Zarazem złożył centralnej reprezentacji ogółu pracowników samorządowych oraz p. posłowi Pacholczykowskiemu szczere podziękowanie za ruchliwą i sprawną działalność w kwestiach zawodowych, dzięki której osiągnięto dodatnie wyniki. Przemówienie zakończył prezes okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i Jej Prezydenta prof. Ignacego Mościckiego oraz Wodza Narodu Marszałka Rydza-Śmigłego, który zebrani entuzjastycznie podjęli.

W dalszym ciągu uchwalono wysłać depesze hołdownicze do Pana Prezy-

denta R. P., Marszałka Śmigłego-Rydza i Premiera gen. Sławoj-Składkowskiego oraz p. Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych. Równocześnie Zgromadzenie Delegatów powitało z zadowoleniem rzucone przez p. płk Koca w deklaracji z dnia 21.II.1937 r. hasło konsolidacji narodu polskiego, wyrażając przekonanie, że koniecznym warunkiem pełnej konsolidacji narodowej jest należyte podniesienie bytu materialnego oraz poziomu oświatowego i kulturalnego najszerszych mas pracowniczych miast i wsi.

Przemówienia powitalne w imieniu reprezentowanych organizacji złożyli pp. Janowski, Trzcieski, Vogt oraz Miaskowski — ostatni w imieniu wicestarosty krajowego pomorskiego.

Z kolei zatwierdzono przyjęcie przez Zarząd Związku na członka Stowarzyszenia Pracowników Pomorskiej Izby Rolniczej w Toruniu i upoważniono Zarząd do ewent. przyjęcia dalszych stowarzyszeń do Związku oraz zatwierdzono protokół z ostatniego Walnego Zgromadzenia Delegatów.

Sekretarz Rady Naczelnej Z. P. S. p. Janowski wygłosił wyczerpujący referat, w którym omówił przede wszystkim starania w kierunku zmiany niekorzystnych postanowień w projektach ustaw dla pracowników samorządu terytorialnego, zabieg o zwolnienie pracowników samorządowych z opłaty podatku specjalnego, akcję w sprawie zamierzonego unormowania praw i obowiązków pracowników izb rolniczych oraz kwestię ubezpieczenia chorobowego

wszystkich pracowników samorządowych we własnym zakresie. Referat wysłuchano z zainteresowaniem i nagrodzono oklaskami.

Po referacie urządzono przerwę, w czasie której przystąpiono do komisyjnych obrad.

Nastąpiły sprawozdania sekretarza Zgóreckiego, skarbnika Małeckiego i komisji Rewizyjnej, które złożył przewodniczący tej komisji p. Sobociński. Ustępującemu Zarządowi uchwalono jednomyślnie absolutorium.

W dalszym ciągu uchwalono regulaminy dla Zarządu i komisji rewizyjnej Związku i ustalono preliminarz budżetowy Związku na rok 1937, zamykający się w dochodach i rozchodach sumą 4.725 zł. Zrezerwowane w imieniu komisji przez mgr Marchwickiego wnioski w sprawie projektów ustaw dla funkcjonariuszów samorządu terytorialnego, zniesienia podatku specjalnego w odniesieniu do pracowników samorządowych i związków prawnopublicznych, objęcia opieką lekarską we własnym zakresie także kontraktowych pracowników samorządowych, w sprawie przyspieszenia wydania przepisów pragmatycznych i uposażeń dla pracowników Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych, w sprawie zaakceptowania tez, wysuniętych na konferencji w Warszawie w dn. 14.III 1937 r. do projektowanego rozporządzenia pragmatycznego dla pracowników izb rolniczych, uchwalono jednomyślnie. Również zatwierdzono przystąpienie Związku na członka Instytutu Komunalnego w Warszawie. Uchwalono też wezwać stowarzyszenia związkowe do wprowadzenia w swych statutach postanowienia, że członkami zrzeszeń mogą być tylko urzędnicy narodowości polskiej (aryjskiego pochodzenia) i wyznania chrześcijańskiego.

Z uwagi na rozszerzenie działalności Związku na dalsze organizacje zawodowe, okazało się konieczne zwiększenie składu Zarządu. Uchwalono więc zmienić statut Związku o tyle, że Zarząd składa się z 9 członków zamiast 7 członków. Zarząd wybrano w następującym składzie:

prezes — Bederski Bogdan z Poznania,
wiceprezes — Miąskowski Jan z Torunia,
wiceprezes — inż. Mann Zdzisław z Poznania,
sekretarz — Zgórecki Jan z Poznania,
zast. sekret. — Matowski Maksymilian z Torunia,
skarbnik — Małecki Antoni z Poznania,
zast. skarbnika — Labijak Antoni z Poznania,
ławnik — inż. Manthey Stanisław z Torunia.

Do komisji rewizyjnej weszli pp.: Sobociński Stefan, Mielcarek Florian, Ciomborowski Tadeusz, Górski Stanisław, Gładyszewski Apolinary i Olszewski Ludwik. Jako delegaci do Rady Naczelnej Z. P. S. w Warszawie wybrani zostali na członków prezesi Bederski, Małecki i Miąskowski, a na zastępców mgr Marchwicki, mgr Ostrowski i Matowski. W charakterze kandydatów na członków Państwowej Rady Samorządowej wysunięto mgr Marchwickiego i

Miąskowskiego, a na zastępców B. Bederskiego i Matowskiego. Przy tej sposobności postanowiono wystąpić z apelem do Rady Naczelnej Z. P. S. o poczynienie starań w kierunku zwołania Rady Samorządowej. Do Rady Instytutu Komunalnego desygnowano prezesa B.

Bederskiego, wiceprezesa Miąskowskiego oraz mgr Marchwickiego.

W końcu zobowiązano Zarząd do podjęcia akcji w kierunku wprowadzenia samorządu wojewódzkiego na dalszym terenie państwa zgodnie z postanowieniem konstytucji kwietniowej.

Ze Stow. Urzędników Poznańskiego Sam. Woj.

Wydział Wykonawczy.

W dniu 15 marca r. b. odbyło się posiedzenie Wydziału Wykonawczego Stowarzyszenia przy udziale kompletu członków pod przewodnictwem prezesa Antoniego Małeckiego.

Po zatwierdzeniu formalności wstępnych przystąpiono do porządku obrad.

Zatwierdzono 27 nowych zgłoszeń na członków. Poza tym postanowiono, że w zjeździe delegatów Związku Stow. Prac. Sam. Wojew., które odbędzie się w niedzielę dnia 21 marca b. r. wezmą udział wszyscy członkowie Zarządu Stow., nie będący delegatami. Z kolei dokonano wyboru p. Chmielewskiego Wiktora na członka komisji funduszu pożyczkowego im. L. Begalego w miejsce Tadeusza Bederskiego, który wyboru nie przyjął. Po załatwieniu kilku wniosków natury finansowej i rozpatrzeniu korespondencji, członek Zarządu Stanisław Werc wygłosił sprawozdanie ostatniego zebrania Polskiego Związku Zachodniego — Okręgu Poznańskiego.

Komunikat.

Komunikaty ogłoszone w „Pracowniku Samorządowym” z dnia 1 marca b. r. nr 5 na str. 104 uzupełnia się o tyle, że stosownie do uchwały powziętej na posiedzeniu Zarządu Stowarzyszenia w dniu 14 lutego 1937 r. w skład Komisji dla spraw służby pielęgniarskiej weszła również p. Anna Merholzówna za Smukały.

Komisja Lekarska.

Konstytucyjne posiedzenie komisji lekarskiej, istniejącej przy Stowarzyszeniu, zwołane przez członka Zarządu Stowarzyszenia dr Buxakowskiego Aleksandra, odbyło się w dniu 6 marca 1937 r. w sali konferencyjnej Zakładu Psychiatrycznego P. S. W. w Dziekance. Prócz przedstawicieli komisji lekarskiej wzięli w posiedzeniu udział dyr. dr Ratka Wiktor oraz dr Galon Stefan. Z ramienia Zarządu wzięli udział w posiedzeniu prezes Antoni Małecki, sekretarz Stanisław Jakubowski i syndyk Antoni Zychski.

Komisja kooptowała jako dalszych członków komisji pp.: dr Falickiego Kazimierza, dr Galona Stefana, i dr Radomską Marię. Za jednomyślną zgodą ukonstytuowała się komisja następująco:

przewodniczący — dr Buxakowski Aleksander z Dziekanki,
zast. przewodniczącego — dyr. dr Węcewicz Stefan z Owińska,
sekretarz — dr Galon Stefan z Dziekanki.

Dziekanka.

W dniu 6 marca 1937 r. odbyło się w świetlicy zakładowej plenarne zebranie koła zwołane przez przewodniczącego Stanisława Kaczmarka. Zebranie zaszczytliwi swą obecnością poza członkami koła z p. dyr. dr Wiktorem Ratką i gro-nem pp. lekarzy także członkowie innych kół, mianowicie: dyr. dr Oskar Bielawski z Kościana i dyr. dr Stefan Węcewicz z Owińska. Zarząd Stow. reprezentował prezes Antoni Małecki, sekretarz Stanisław Jakubowski i syndyk Antoni Zychski. Na przewodniczącego zebrania wybrano dr Buxakowskiego Aleksandra, a na sekretarza Małskiego Lucjana.

Przeprowadzone wybory do wydziału koła dały następujący wynik: przewodniczący dr Buxakowski Aleksander, członkowie: dr Wojciech Jankiewicz, Bączkowski Tadeusz, Krajenka Franciszek, Małski Lucjan, Wachowiakówna Stanisława, Wawrzynowski Kazimierz.

Po omówieniu przez prezesa Antoniego Małeckiego zagadnień organizacyjno-zawodowych, wyczerpano porządek obrad.

Komisja dla spraw służby pielęgniarskiej.

W dniu 7 marca 1937 r. odbyło się zwołane przez prezesa Stow. konstytucyjne posiedzenie komisji dla spraw służby pielęgniarskiej w sali konferencyjnej Zakładu Psychiatrycznego P. S. W. w Dziekance. Komisja kooptowała p. Michała Binkowskiego z Kościana jako siódmego członka komisji dla spraw służby pielęgniarskiej.

Po przeprowadzonej dyskusji i uzgodnieniu kandydatur ukonstytuowała się komisja następująco:

przewodniczący — Wieczorek Józef z Kościana,
zast. przewodniczącego — Purczyński Józef z Owińska,
sekretarz — Binkowski Michał z Kościana.

Przy ustalaniu planu działalności na najbliższą przyszłość wysunięto następujące wnioski:

a) wyjednanie zgody p. starosty krajowego na urządzenie kursów fachowo pielęgniarskich, zwłaszcza w zakładach psychiatrycznych P. S. W., w celu podniesienia poziomu fachowego służby pielęgniarskiej,

b) uzyskanie poprawy bytu materialnego służby pielęgniarskiej, zatrudnionej we wszystkich zakładach leczniczych PWZK,

c) uzyskanie korzystniejszego unormowania czasu pracy,

d) wyjednanie dłuższych urlopów wypoczynkowych dla wykwalifikowanej i

niewykwalifikowanej służby pielęgniarskiej.

e) uproszenie p. starosty krajowego o wydanie jednolitych przepisów w przedmiocie przydziału odzieży służbowej dla służby pielęgniarskiej.

f) uproszenie p. starosty krajowego, by nadpielęgniarki zaliczono do pracowników umysłowych i traktowano ich na równi z urzędnikami średnimi, zatrudnionymi w administracji PWZK.

g) czynienie zabiegów w kierunku umniejszenia liczby lat wysługi emerytalnej, wymaganej do uzyskania pełnego uposażenia emerytalnego.

Po omówieniu realizacji powyższych postulatów wyczerpano obrady pierwszego posiedzenia komisji dla spraw służby pielęgniarskiej.

Kościan.

Posiedzenia wydziału wykonawczego koła odbyły się w dniach 11 lutego i 4 marca 1937 r. pod przewodnictwem dr Falickiego Kazimierza. Na zebraniach tych zaznajomiono się z ostatnimi komunikatami Zarządu Stow., wysłuchano sprawozdania finansowego z zabawy koła, odbytej w dniu 1 lutego r. b. oraz ustalono termin odbycia i porządek obrad plenarnego zebrania koła, na którym pomiędzy innymi przewidziano przeprowadzenie wyborów nowego wydziału koła.

*

Plenarne zebranie koła odbyło się w dn. 10 marca b. r. pod przewodnictwem

dr. Oberca Stefana. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania z Walnego Zebrania Delegatów Stowarz. oraz sprawozdań przewodniczącego, sekretarza i skarbnika ustępującego wydziału koła z zeszłorocznej działalności, przystąpiono do wyborów nowego wydziału koła, które dały następujący wynik:

przewodniczący — dr Falicki Kazimierz,

zast. przewodniczącego i sekretarz — Kram Stefan,

zast. sekretarza i przedstawiciel komisji kulturalno-oświatowej — Wieczorek Józef,

skarbnik — Lenart Seweryn,

przedstawiciel komisji towarzysko-rozrywkowej — Binkowski Michał,

przewodniczący sekcji sportowej — Wojciak Tadeusz,

ławnik — Piechowiak Stanisław.

Owińska.

W dniu 12 marca r. b. odbyło się plenarne zebranie koła, w którym wziął również udział dyr. dr Węciewicz Stefan, pod przewodnictwem prezesa Antoniego Małeckiego. Obecny był również sekretarz Stowarzyszenia Stanisław Jakubowski z Poznania. Przeprowadzone wybory do wydziału koła dały następujący wynik:

przewodniczący — Bankiewicz Anastazy,

członkowie — dr Winiszewski Paweł,

Wolniewicz Stanisław, Wienć Jan, Janęga Władysław, Chrzanówna Maria, Madajczak Józef.

Bydgoszcz.

W sobotę dnia 13 marca odbyło się plenarne zebranie koła, na którym wybrano wydział koła w następującym składzie:

przewodniczący — Mańczaw Władysław,

członkowie — Banach Feliks, Michalak Leon, Frackowiak Stanisław.

Smukała.

W niedzielę dnia 14 marca odbyło się plenarne zebranie koła, na którym przeprowadzono wybory wydziału koła. W skład nowego wydziału koła weszli:

przewodniczący — dr Radomska Maria,

członkowie — Bobowski Teodor, dr Brauer Witold, Ciesielski Teofil.

Antoniewo.

Koło Stowarzyszenia w Antoniewie na swym plenarnym zebraniu wybrało wydział koła w następującym składzie:

przewodniczący — Stankiewicz Konrad,

zast. przewodn. i sekretarz — Urban Leon,

skarbnik — Krzemieniecki Leon.

Jak odbywają się wojewódzkie Zjazdy delegatów gmin, organizowane przez Związek Gmin Wiejskich

Pewną różnorodnością w monotonnym życiu prowincji są nie pozbawione atrakcyjności wojewódzkie zjazdy, zwoływane przez Związek Gmin Wiejskich.

Zjazdów takich odbyło się już kilka i każdy z nich miał w sobie coś takiego co każe poważnie zastanowić się nad kryzysem, jaki ta ongiś poważna organizacja obecnie przeżywa.

Na zjeździe delegatów Z. G. W. woj. warszawskiego uchwalono prezesowi tego Związku wotum nieufności. Wytłumaczono przy tym cały szereg niedomagań i usterek w działalności związkowej, a jednak nikt z tego nie wyciągnął żadnych konsekwencji; tak jakby Związek Gmin Wiejskich był jakąś prywatną imprezą jednej osoby, która z nikim i niczym nie potrzebuje się liczyć.

Tego rodzaju bagatelizowanie opinii Zjazdu delegatów wywołuje niewątpliwie oburzenie ze strony gmin wiejskich i ich reprezentantów. Tym też prawdopodobnie tłumaczy się gorąca zwykle atmosfera na zjazdach Z. G. W. i ostra krytyka pod adresem jego kierowników.

W przewidywaniu tego, że uczestnicy

zjazdów nie dadzą się olśnić dyplomacją, ani nie wzruszy ich płacz i biadołnienie oraz, że nawet najbardziej błyskotliwe i natchnione przemówienie nie zdoła zasłonić tego, co się ludziom rzuca w oczy i razi ich, a co wywołuje w czasie dyskusji ostrą reakcję z ich strony — władze Związku chwytają się różnych sposobów, by uchronić się od przykrych dla siebie konsekwencji.

Na zjeździe w Lublinie zażądano np. ażeby zaproszeni goście opuścili salę obrad w tym czasie, kiedy przystąpiono do wyboru delegatów do Rady Z. G. W. Wywołało to groźną postawę wszystkich uczestników zjazdu i wśród ogólnego zgłębienia jeden z wójtów, wszechwładny na krzesło zgłosił rezolucję o nieprzyjęcie do wiadomości sprawozdania z działalności Związku i odmówienie zaufania prezesowi dr K. Polakiewiczowi.

Podobny incydent zresztą miał miejsce również na poprzednim zjeździe wojewódzkim w Kielcach.

W Łodzi organizatorzy zjazdu urządzili się bardzo przemyślnie i dowcipnie. Prostu zaproszonych gości wtłamsili

na galerię, mimo tego, że obszerna sala łódzkiej rady miejskiej mogła wszystkich z powodzeniem wygodnie pomieścić.

To poniżenie, mimo wysokiego ulokowania, przyjęli wójtowie, radni i pracownicy samorządowi, zaproszeni jako goście na zjazd, z wyraźnym niesmakiem.

Przełknęli jednak tę gorzką pigułkę, splunęli i... poszli.

Nie oszczędzono im jednak dalszych przykrości. Związek Gmin Wiejskich nie zdając sobie widocznie sprawy z tego, że w stosunku do swych niedawnych gości popełnia nietakt, rozesłał do osób „gościnnie” przyjętych na „Jaskółce” oficjalny list z datą 8 marca 1937 r. (L. VII—G/37), w którym w ten oto sposób tłumaczy się ze swego postępków:

„W dniu 22 lutego 1937 r. odbył się w Łodzi wojewódzki zjazd delegatów gmin wiejskich, w którym Sz. Pan wziął udział w charakterze gościa. Szczupłość sali i względy porządkowe, za które wobec magistratu i starostwa grodzkiego podpisany musiał wziąć odpowie-

działność, zdecydowały o konieczności zaproszenia gości na galerię“.

Ci, którzy obserwowali salę z „Jaskółki“ nie mogą potwierdzić, że na sali było ciasno. Przeciwnie, można tam było pomieścić znacznie więcej osób, niż było na zjeździe. Cóż więc za dziwne tłumaczenie? Nie może ono absolutnie zadowolić gości, których prezydium zjazdu łaskawie zaliczyło do „wyższych sfer“.

Względy porządkowe, odpowiedzialność itp. nie mogą być również żadnym usprawiedliwieniem conajmniej dziwnego postępowania gospodarzy. To jest po prostu naiwny wykręt i za daleko posunięta bezceremonialność w stosunku do wójtów, radnych, inspektorów i sekretarzy gminnych, licznie obecnych na zjeździe w charakterze zaproszonych gości. Potraktowanie gości jak łobuzerię, mogącą zagrozić porządkowi i bezpieczeństwu zebrania, jest obrazą dla wójtów oraz działaczy i pracowników samorządowych i tej obrazie panowie ze Związku Gmin Wiejskich nie zatuszują swoją szarmancją i niskimi ukłonami.

„Wyrażamy zadowolenie, że dobra akustyka sali dała możliwość wysłuchania referatów i dyskusji, a nawet zabierania głosu Panom gościom“ — pisze dalej w swym liście Zw. Gmin W.

To już są wyraźne kpiny z poważnych ludzi. Sadzają gości na „galerkę“, wyrażają zadowolenie z dobrej akustyki sali i każą cieszyć się ludziom, że mogli nawet zabierać głos.

Jaką myśl chciał przez to wyrazić Zw. Gm. W., łatwo się domysleć. Chciał prawdopodobnie dać do zrozumienia gościom, że mógłby ich np. zamknąć do piwnicy, zakneblować usta, a uszy zatkać paździerzami i tam by nic nie słyszeli i nie mogli mówić. A tu, na galerce, dzięki łasce organizatorów i dobrej akustyce sali, mogli widzieć, słyszeć i nawet przemawiać.

Niechaj tę łaskę dobrze zrozumieją i zapamiętają sobie pp. wójtowie, radni, inspektorzy i sekretarze gminni.

„...Związek Gmin Wiejskich nie tylko jako gospodarz, ale i jako centralne zrzeszenie pragnie współpracy z przełożonymi gmin i pracownikami samorządowymi i wyraża przekonanie, że Pan wójt, sekretarz, poznawszy stanowisko Związku w stosunku do pracowników samorządowych, tak wyraźnie określone w przemówieniu p. Prezesa Związku Dr K. Polakiewicza, zechce nadal przejawiać swoje pozytywne ustosunkowanie się do poczyniń i działalności Związku“.

Związek Gmin Wiejskich jako gospodarz wcale nie popisał się. Na to nie ma

się co powoływać. Reprezentanci gmin na zjazdach przekonali się, jak ta bezpośrednia współpraca ze Związkiem wygląda. Ograniczać się zaś tylko do pozytywnego ustosunkowania się do Związku i jego poczyniń, które miałyby się wyrażać w regularnym opłacaniu składki — to jest w pozytywnej współpracy ze Związkiem stanowczo za mało dla gmin i ich przełożonych.

Jaki jest dzisiaj stosunek przełożonych gmin do Związku Gmin Wiejskich oraz opinia o zjeździe łódzkim, świadczy niżej zacytowany list jednego z uczestników tego zjazdu:

**Do Zarządu Związku
Gmin Wiejskich w Warszawie.
Odpowiedź na list z dn. 8.III.1937 r.**

Podziwiam Panów naiwność!

Najpierw zapraszacie wójta na zjazd, niedopuszczacie go do głosu, wsadzacie go do gołębnika, a po fakcie dokonanym przysyłacie pisma usprawiedliwiające jak gdybym ja, jako wójt, przyjechał na zjazd warcholić.

Stanowisko zajęte przez Zarząd Zw. Gmin Wiejskich na zjeździe w dniu 22 lutego 1937 r. uważam za wysoce niewłaściwe i niczem nieusprawiedliwione.

Na zakończenie tylko podam Panom jedną radę „Odejście“.

Z poważaniem

Wójt gminy Brzeźno i były poseł

(—) Andrzej Kuśmierek.

Opinia znanego działacza społecznego i samorządowego, b. posła, p. wójta Kuśmiera, jest miarodajnym sprawdzianem ustosunkowania się samorządu gminnego do Z. G. W. i jego władz. To jest dzisiejsza smutna rzeczywistość tego Związku.

*

To co powyżej opisaliśmy, nie wyczerpuje nawet w części popisów Związku Gmin Wiejskich.

Ciekawy również artykuł zamieszcza „Czas“ w numerze z dnia 14 marca r. b. Artykuł ten poświęcony całkowicie stosunkom panującym w Z. G. W. i zjazdowi delegatów gmin wiejskich wojew. wileńskiego, drukujemy w jego dosłownym brzmieniu wraz z tytułami:

**„Co się dzieje w Związku Gmin
Wiejskich“.**

„Należy położyć kres wyczynom nieodpowiedzialnych jednostek“.

„W związku ze zjazdem wojewódzkim delegatów gmin wiejskich wojew. wileńskiego, organizowanym w Wilnie 31 marca r. b. przez Związek Gmin Wiejskich R. P., Zarząd tego Związku rozesał do zarządów gminnych z terenu wo-

jewództwa wileńskiego okólnik, w którym między innymi powołując się na paragraf: 16 i 18 statutu Związku, zaleca zgłaszanie wniosków delegatów do porządku dziennego na piśmie, przynajmniej na tydzień przed terminem zjazdu. Według tegoż okólnika „ułożony przez Zarząd Związku porządek obrad zatwierdzony przez Min. Spraw Wewn. i województwo, nie może być w czasie zjazdu zmieniony (par. 16 statutu). Wnioski później zgłoszone będą przyjmowane do rozpatrzenia przez Zarząd Związku“.

W okólniku tym poza sprzecznością ze statutem Związku, uderza przede wszystkim niesłychany fakt nadużycia autorytetu władz, nie jest bowiem do pomyslenia, aby Min. Spraw Wewn. zatwierdziło porządek dzienny zebrania prywatnej instytucji, jaką jest Związek Gmin Wiejskich.

Logicznie nasuwa się tu wniosek, że Zarząd Związku Gmin Wiejskich, mając na uwadze votum nieufności, uchwalone przez zjazd wojewódzki w Warszawie, wnioski o uchwalenie votum nieufności w Lublinie, po zgłoszeniu których nieprawnie zebranie rozwiązano, wrogie manifestacje przeciwko Zarządowi Związku w Kielcach i Łodzi — komentuje fałszywie statut (par. 16 — na który powołuje się okólnik — ani w całym statucie nie ma przepisu o zatwierdzaniu porządku obrad zjazdów wojewódzkich przez władze, a zwłaszcza przez Min. Spraw Wewn.) i nadużywa powagi władz, aby zastraszyć tym sposobem mających przybyć na zjazd i niedopuszczając do jakiegokolwiek krytyki obecnej działalności Zarządu Związku.

Stosowanie takiej „metody pracy“ w stosunku do działaczy samorządowych przez organizację, która głosi szczytne hasła samorządowe, jest wprost paradoksalne i wymaga bezwzględnego potępienia.

Zjazdy tego rodzaju nie tylko nie spełniają swego zadania, ale wręcz kompromitują instytucję oraz poniżają tych, którzy przyjmują w nich udział.

Należy się spodziewać, że sprawą tą, która zakrawa na miarę skandalu, zainteresują się czynniki miarodajne, aby położyć wreszcie kres wyczynom ludzi nieodpowiedzialnych, którzy przez swoje nieobliczalne posunięcia, obniżają powagę władz oraz sprowadzają na manowce pracę samorządów“.

(„Czas“ 14.III.1937)

W artykule powyższym zostały tak jasno omówione „metody pracy“ i taktyka organizowania zjazdów, że wstrzymujemy się od wszelkich komentarzy z naszej strony.

H. Fr.

PAN KMICIC W PAMPASACH

O Jerzym nie mieliśmy wiadomości od dawna. Gdzieś się tam błakał po świecie dalekim. Jego niespokojna, burzliwa dusza nie uznawała przyzwoitego, mieszczańskiego bytowania. Nieustannie pożądał nowości. Pelen fantazji rozmach rzucał go po kolei w coraz to dziwniejsze przejścia i przygody. W kółku zaufanych przyjaciół nosił miano Paliwody. Nigdy nie było wiadomo, co Jerzy uczyni w następnym dniu.

Więc nie zdziwiliśmy się, kiedy niespodzianie zniknął z Warszawy zostawiając nam lakoniczny list:

„Bądźcie zdrowi. Wyjeżdżam. Kiedy wrócę — nie wiem. Dokąd jadę — nie chcę wiedzieć. Wszędzie i nigdzie. Kiedyś wrócę do was, stara, kochana bando. Wówczas dam znać o sobie. Żegnajcie. Jerzy“.

Ślad po nim zginął. Wspominaliśmy często miłego Paliwodę. Nie niepokoiliśmy się o niego zbyt. Wiedzieliśmy, że ten roześmiany pędziwiatr suchą nogą wyjdzie z toni; cały i nietknięty — z płonącego domu. Takie, bestia, miał szczęście. Od wyjazdu Jerzego upłynęło kilka długich lat — i nie wiedzieliśmy o nim nic zgoła. Może został szeikiem tuaregów? Może jest już generałem w Chinach? Może w Meksyku wyczynia rewolucje? Któż zgadnąć mógł, czego ten duch niespokojny zdołał dokazać w ciągu tych długich lat?

Aż wreszcie — nieoczekiwanie otrzymujemy krótki manifest tej treści:

„Wracam. Będę w Warszawie 23 b. m. Na ten dzień zwołaj bandę. Moc nowin. Ściskam. Jerzy“.

Obiecujący list zemocjonował nasze kółko. „Moc nowin“ — to się zapowiadało nieźle. Poculiśmy się młodszy o dobrych kilka lat. Wracał Jerzy. Z nim odradzał się zamarły w sercach głos nieocenionej, nieodżałowanej, minionej pierwszwej młodości.

Zwołałem „bandę“. Stawili się, oczywiście, wszyscy. Podnieceni. Rozweseleni. Gadający. Gwar wspominków nie milkł ani na chwilę. W owe głośnie „rodaków rozmowy“ wpadł nagle krótki, energiczny dźwięk znanego dzwonka.

Wszedł Jerzy. Jego uśmiech się nie zmienił. Nic się w nim nie zmieniło. Był to ten sam Paliwoda z przed dziesięciu lat.

Kiedy uciszyła się wreszcie nawałnica pierwszych, beładnych powitań, nieskończonych, coraz innych pytań — zasiedliśmy do stołu.

Jerzy pośrodku królował. Z uśmiechem wodził po nas oczami.

— No, cóż? Skapcanielście braciszki. Sfilistrzało się nieco, prawda? A ja się trzymam. I nie dam się. Dziesięć lat — bagatela! Ale i za pięćdziesiąt — jeszcze będę wołał hoc!

— Mów o sobie! Co tam my! My siedzieliśmy w domu. Opowiadaj o sobie!

Jerzy jął śpiewać swą Odyseję — a my, zasłuchani, przeżywalimy sprawy czarowne, nigdy nie doznane przygody, fantastyczne zdarzenia — rozsnute jakby na taśmie jakiegoś porywającego filmu.

Czegóż bo nie przeżył nasz przyjaciel? Był pod wozem i na wozie. Zdobywał już fortunę i nagle tracił wszystko. Był bankierem, palaczem na wielkich okrętach oceanicznych, właścicielem plantacji gdzieś na Hawajach, tragarzem portowym w Marsylii, kelnerem w wielkich restauracjach New Yorku, rozbijał bank w Monaco, a potem goły jak bizun o głódzie wędrował do Paryża.

Uśmiechaliśmy się, kiedy beztrósko wspominał miłość z jakąś pół chiną, pół europejką, która oczarowała go w Szanghaju. Mleliśmy z trwogi, kiedy swym równym, spokojnym głosem, najprostszymi słowami opisywał nam bunt załogi na statku wielorybniczym, gdzie wszystko drżało od tłumionej nienawiści, noże błyskały i trzaskały salwy rewolwerowe.

Zamęt zupełny panował w głowach, kiedy wstaliśmy od stołu. Tysiące nazw, egzotyczne twarze, szum morza, warkot samolotów, gwar sal Monte Carlo, gorące piaski Sahary, podbiegunowe lodowce, kanadyjskie lasy, ukryte pod śniegiem — przelatwały przed naszymi oczyma w tempie zaleńczym, krążąc zda się w jakimś niesamowitym tańcu.

Dwugodzinna opowieść Jerzego zburzyła nasz spokój. Zrównoważone, solidne egzystencje — byliśmy z nich tacy dumni — nagle obrzydły nam do cna.

Oszolomieni opowieścią Jerzego wstaliśmy od stołu.

Jerzy zmęczony mówieniem, palił milcząc papierosa i oglądał ściany mej pracowni, tak dobrze mu znane z dawnych lat. Nad biurkiem po staremu wisiała duża fotografia Sienkiewicza.

Paliwoda uśmiechnął się patrząc na nią.

— Sienkiewicz? To mi coś przypomina. Wcale ciekawa historia. Jeśli nie jesteście zbyt zmęczeni moją opowieścią. Zgodziliśmy się natychmiast.

— Było tak — zaczął Jerzy. — Któregoś dnia, jakieś pięć lat temu, poczułem nagle chęć choćby czasowego ustalenia się. Wyznałem we wstydem — zmęczył mnie mój koczowniczy żywot i zapragnąłem osiąść na jakimś określonym miejscu. Zachciało mi się być tzw. „pożytecznym członkiem społeczeństwa“. Nie namyślając się wiele, puściłem w trąbę statek, na którym w owej chwili pełniłem odpowiedzialną służbę stewarda i wysiadłem na ląd w porcie Bahia w Brazylii. W kieszeni miałem właściwie mówiąc płocho, bo nie liczę tych kilkunastu dolarów, które cudem jakimś nie wpadły w ręce barmanów. Nie będę wam szczegółowo opowiadał moich perypetii na lądzie stałym — dość, że pewnego dnia zarzuciłem kotwicę w małym miasteczku, w Paranie.

Przybywszy — zacząłem rozglądać się za jakąś pracą. W mieście dużo było polaków emigrantów i dla ich dzieci prowadzono szkołę powszechną. Zdarzyło się, że nauczyciel tamtejszy zmarł na krótko przed moim przybyciem.

Kiedym się o tym dowiedział, natych-

miast odkryłem drzemiące we mnie zdolności pedagogiczne. Któż bowiem lepiej poprowadzi młodzież, jeśli nie człowiek doświadczony? A doświadczenia miałem masami. Kilku zatem czcigodnym matadorom miejscowym odkryłem, ktem zaczął, wylegitymowałem się ze swoich wysokich kwalifikacji i — wkrótce sam do głębi zdumiony tą przedziwną sprawą — w niemałym trudzie rozpocząłem wbijanie w łepetyny dziatwy emigracyjnej trudne sztuki czytania tudzież czterech działań.

Moja praca pedagogiczna zabierała mi niewiele czasu. Trwała od wczesnego rana do południa, ale dawała mi wzajemian bardzo skąpe minimum gotówki.

Nie miałem nic przeciw temu, by ten stan rzeczy zmienić na lepszy. Rozmyślałem długo nad sposobami szybszego wzbogacenia się, aż wreszcie wpadłem na myśl prostą, a genialną. W całym mieście, ba, w całej okolicy nie było ani jednego fotografa. A przecież setki złotych zmarnowałem kiedyś jako fotograf amator. Postanowiłem teraz stać się zawodowcem.

Sprowadziłem potrzebne utensylia, odpowiednio zorganizowałem lokal, dałem w miejscowych gazetkach kilka bardzo przekonujących ogłoszeń — i oto w krótkim czasie moje atelier zdobyło rozgłosną sławę. Nim minęło pół roku, stałem się sławnym na całą okolicę.

Przez salony moje jęła się przesuwająca elita miejscowego społeczeństwa. Fotografowałem wszystkich i wszystko. Nie było w okolicy ani jednego farmera, który by nie miał u siebie przeze mnie wykonanego portretu własnego i wszystkich członków rodziny. Robiłem zdjęcia okolicznościowe, uwieczniałem na kliszy wszystkie srebrne wesela, wszystkie śluby, chrzciny, jubileusze, pogrzeby i stypy, jakimś dobrym Bóg urozmaicał jałową monotonię naszej prowincjonalnej egzystencji.

W rezultacie dochody moje znakomicie się zwiększyły i jeśli zachowałem dotychczasową posadę belfra, uczyniłem to jedynie dla dostojnego tytułu „profesora“, który to tytuł znakomicie uświetniał moją skromną osobę.

Jednakże wspomnienie, które mi się nasunęło na widok portretu Sienkiewicza, wiąże się z moim zawodem fotografa.

Pewnego dnia stałem w drzwiach mego zakładu, daremnie oczekując na klienta. Jakaś chwila przerwy nastąpiła w zwykłym korowodzie interesantów. Zamierzałem już iść do apteki po codzienną porcję płoteczki, kiedy nagle w ulicy rozległ się odgłos kopyt końskich i z za rogu ukazał się jeździec, odziany w malownicze ponczo i romantyczne sombrero, o niesamowicie szerokim rondzie.

Był to tzw. gaucho, tj. pastuch, strzegący stad bydła w stepach brazylijskich zwanych pampasami.

Jest to wśród ludności brazylijskiej element bardzo niespokojny. Z nich tworzą różni niespokojni generałowie i pułkownicy swe wojska, na czele których dokonywują przewrotów politycznych w

poszczególnych stanach brazylijskich, a nawet zdarza się, że urósłszy w siłę — sięgają po władzę centralną w kraju. Rządy stanowe i rząd centralny prowadzą walkę z przywódcami owych band gauczów. Jednakże walka ta nie prowadzi do żadnego zdecydowanego rezultatu, ponieważ władze nie umieją skoordynować swych działań, wskutek czego akcja kończy się zwykle niepowodzeniem.

Gauczowie żyją na poziomie ludów pierwotnych. Cywilizacja nie zdążyła jeszcze zniszczyć ich egzotycznego powabu. Lubiliem tych ludzi, a siedząc przeważnie w miasteczku nie często miałem możność z nimi się spotykać. Ucieszyła mnie więc sposobność pogawędki z gauczem.

Jakoż jeździec, zobaczywszy mnie, zatrzymał konia.

— Senhor — rzekł, szerokim gestem zdejmując z głowy sombrero — szukałem fotografa. Czy mógłby pan powiedzieć mi, gdzie go znaleźć?

— Senhor — odparłem z uprzejmym ukłonem — ja mam zaszczyt być tym, kogo pan szuka. Czym mogę panu służyć?

— Pragnąłbym, senhor, sfotografować się. Moja dziewczyna chce mieć moją podobiznę. Więc, jeśli pan zgodzi się wykonać mój portret...

— Do pańskich usług, senhor, teraz i w każdej chwili.

Gauczo zsiadł z konia i grzmiąc straszliwymi, gwiaździstymi ostrogami, wszedł do zakładu. Ustawiłem go w pozie nader efektownej na tle jakiejś skali wymalowanej na płótnie. Zdjęcie udało się doskonale.

Rozmawiając ze mną przy płaceniu za fotografię, gauczo rozglądał się po pracowni. Wisiało tu kilka portretów, sprawdzonych tu przeze mnie z kraju. Między innymi portrety Żeromskiego, Sienkiewicza i Reymonta. Patrząc na autora „Trylogii” gauczo zawołał:

— O, tego to znam! To senhor Enrico Sienkiewicz! On napisał największe

dzieło świata. Pan je pewnie zna: „Potop”. Czytałem je. To cudowna książka. Tu nastąpił wybuch zachwytu, jakaś eksplozja entuzjazmu.

— A więc pan czytał „Potop”? — zapytałem.

— O, tak, senhor! Nie rozstaję się z nim! Mam go zawsze przy sobie! I teraz go mam w torbie przy siodle!

Gauczo wypadł z pracowni, pobiegł do konia i wydobył z paktaszy gruby tom, oprawny w mocne płótno. Był to „Potop” w przekładzie na portugalski. Na pierwszej stronie był portret Sienkiewicza. Patrzyłem w piękną twarz pisarza i ogarnęło mnie wzruszenie na myśl, że jego dzieło zawędrowało aż w odległe stepy brazylijskie i entuzjazmowało prostą, surową duszę nawpół cywilizowanego gaucza.

Mój gość tymczasem mówił:

— Ach, senhor! Jacyż to ludzie byli wówczas! Jakie czasy! Kim my jesteśmy w porównaniu z takim Kmicielem? To dopiero był człowiek! A jego towarzysze! Czyż znajduje tu, w Brazylii choćby jednego, któryby się do nich umywał? Nie ma już takich ludzi dzisiaj! Gdyby się znaleźli — ja, jak mnie pan widzi, współ z nimi do góry nogami wyrzuciłbym nasz stan! Co tam nasz stan! Całą Brazylię przerobiłbym tak, jakby mi się podobało! Gdyby się znalazł śmieciek, coby, jak Kmicie, prochami rozsądził kolubrynę, ja, com nigdy nie uznawał nad sobą żadnego „coronela”, pierwszy bym poszedł walczyć pod nim i służyć mu!

— No tak! — przerwałem mu — ale to przecież było dawniej, wieki temu. Wtedy ojczyzna moja była na progu zguby i wszystko, co czynił Kmicie — robił ku jej zbawieniu, by ją ratować w klęsce wojennej. Ale dzisiaj? Spokój panuje na świecie. Wasza Brazylia choć brała udział w wojnie, nie wiedziała nawet, że w Europie wszystkie niemal narody były się z sobą. Żyła sobie spokojnie i rozwijała się. A teraz dalej się rozwija i cywilizuje.

— Ach, senhor! Nie mów mi o cywilizacji. Co mi po niej? Ja chciałbym tak żyć, jak Kmicie, jak senhor Wołodyjowski! To byli ludzie! To było życie! Oni wiedzieli, że żyją. A ja? A pan? No, co pan robi? Ot, fotografuje pan baby i dzieci, zamiast żyć, jak mężczyzna: na koniu, w bitwach i utarczках, w podjazdach i podchodach — jak Kmicie!

Poznałem, żem trafił na swego. Ten duch niespokojny, żyjący bujnym życiem stepu, nie kontentował się swymi rozbójniczymi awanturami. Pragnął jakieś nieustannej walki, burzenia wszystkiego; chciał wojny dla samej rozkoszy wojowania. Rozumiałem go. Byliśmy pokrewnymi duchami. W pogoni za ciągłą zmianą wrażeń, gnany niestabnącą rządem przygód, opuściłem kraj i ruszyłem w nieznane pampasy życia. Ale mój gauczo wzrósł wśród pampasów, żył z nimi i rajem wydawała mu się wymarzona kraina Kmicica. Nie pociągał go romantyczny egzotyzm rodzimych koronów. Oczarowała go wyniosła, zuchwała postać Andrzeja Kmicica — i zdawała mu się uosobieniem wszystkich zalet, całej fantazji rycerskiej.

Rozstaliśmy się jak przyjaciele. Ofiarowałem gauczowi portret Sienkiewicza, za który podziękował mi wylewną burzą radości.

Mój nowy przyjaciel odwiedzał mnie potem dość często. Rozmawialiśmy dużo o Polsce dawnej i współczesnej, o tym jak walczyła i jak wywalczyła w końcu swą wolność. Każdą taką rozmowę gauczo nieodmiennie kończył tymi słowami:

— Ech, senhor, senhor! Ależ ten Kmicie! To był człowiek! Ja go kocham, senhor!

Przyjaźń z gauczem trwała rok przeszło. Potem wyjechałem z Brazylii, wróciłem do Polski — i już nigdy pewnie nie zobaczę brazylijskiego wielbiciela Kmicica.

A szkoda! Był to chłop morowy, doprawdy!

DOM I RODZINA

Zojana

Nasze kilimy i tkaniny ludowe

Nie ma dziś prawie mieszkania, w którym nie znalazłby się jakiś kilim, pasiak, waza czy dzbanek o ornamentach ludowych, poduszka lub serwetka z ludowym haftem. Przemysł ludowy zyskuje sobie coraz więcej miejsca zarówno w gmachach reprezentacyjnych jak i w naszych skromnych mieszkaniach.

Na otwartej niedawno wystawie wewnątrz w Instytucie propagandy sztuki w Warszawie króluje tkanina ludowa. Stanowi ona barwne plamy, fragmenty dekoracyjne, obicia mebli w tych 17 pokojach urządzonych na wystawie, która według słów prof. Kamińskiego, dziekana wydziału architektury, stanowi wy-

nik harmonijnej współpracy architekta i rzemieślnika.

W handlu jednak w dziedzinie zdobnictwa i przemysłu ludowego panuje u nas jeszcze duży chaos. Obok przedmiotów artystycznej wartości, spotykamy wyroby bezwartościowe, liche naśladownictwa, opatrzone niesłusznie marką „ludowe”. W dużych miastach istnieją bazy i sklepy instytucji skupiających i zajmujących się propagandą sztuki ludowej. I tu jednak obok nich znajdują się magazyny z tandetą opatrzoną etykietą ludowości, po podwórzach urządzone są prowizoryczne wystawy kilimów, niestety, nie mających

nie wspólnego z artystyczną wartością, a agenci tych samych firm obchodzą domy prywatne. Ci sami agenci jeszcze liczniej odwiedzają miasta i miasteczka prowincjonalne, których mieszkańcy, nie mając możności porównania i sprawdzenia, nabywają tkaniny „ludowe” nie mające nic wspólnego z prawdziwą sztuką ludową.

Dowodem popularności tkanin ludowych jest również współczesna „moda”, która bezapelacyjnie nie tylko u nas, lecz i zagranicą wprowadza samodziśły wełniane i lniane jako najmodniejsze na płaszcze, kostiumy, suknie. Nierówne, supełkowate materiały, tkane na wąs-

kich warsztatach ręcznych są dziś o wiele bardziej poszukiwane od najpiękniejszych wyrobów fabrycznych. A przecież tak niedawno jeszcze używały ich jedynie na własne „toalety” mieszkanki i wytwórczynie z Wileńszczyzny, Polesia, Nowogródzkiej itd.

Wiele pań zamieszkujących w okolicach, w których ludność trudni się tkactwem, hafciarstwem, wyrobami ceramicznymi, ma możliwość bezpośredniego zetknięcia się i nabywania tych wyrobów, które stanowią piękne fragmenty dekoracyjne naszych wnętrz mieszkalnych.

Do typowych tkanin ludowych należą „radziuszki” lniane lub lniano-wełniane, zwane popularnie „wileńskimi” lub „nowogródzkimi”, wyrabiane jednak także na Polesiu, w Grodzieńszczyźnie i w Lubelskim. Wrodzone tkaczom wiejskim poczucie rytmiki i harmonii barw, zmienne wzory, którymi różni się jedna wieś od drugiej, dawna tradycja techniki, wytworzyły różnorodność tych tkanin o tak wysokiej wartości artystycznej, że dają się zastosować do dekoracji nawet najwytworniejszych wnętrz. Radziuszki, używane na wsi do przykrycia wozów i łóżek, w naszych mieszkaniach znalazły zastosowanie jako narzuty na tapczany, makaty, serwety, portiere, obicia mebli itp.

Wełniaki i pasiaki różnobarwne, jasne i ciemne różnią się między sobą szerokością, barwą i sposobem szeregowania pasów. Według tych odmian rozróżniamy pasiaki łowickie, kurpiowskie, wołyńskie. Cieńsze nadają się na narzuty, serwety, makaty, grubsze na dywany. Niestety ten rodzaj tkanin nie ustrzegł się przed licznymi imitacjami fabrycznymi, bardzo rozpowszechnionymi.

Krajki wełniane — wąskie paski, barwne, tkane zazwyczaj we wzory geometryczne, używane są jako paski zwłaszcza przy kostiumach sportowych, krawaty harcerskie, obwódki dekoracyjne. Bardzo ładnie wychodzą zszywane z nich poduszki na tapczany. Wyrabiane są głównie na Wileńszczyźnie, na Polesiu i w Łowickim.

Wreszcie liźniki — grube, puszyste i wzorzyste wełniane tkaniny, używane

na wsi jako ciepłe koce, w mieście służą jako bardzo trwałe i dekoracyjne dywany na podłogę lub przykrycia na tapczany.

Do najbardziej jednak znanych i rozpowszechnionych u nas należą kilimy. Interesuje się nimi również zagranica i na wielu międzynarodowych wystawach otrzymaliśmy szereg zaszczytnych nagród. Nowoczesne kilimkarstwo wytwórni artystycznych, mające już za sobą kilkadziesiąt lat owocnych wysiłków, doszło do poważnych rezultatów. Prócz nich jednak produkuje się znacznie więcej złych niż dobrych kilimów. Chcąc bowiem stworzyć dobre kilimy nowe, trzeba znać dawne kilimkarstwo i jego tradycje.

Piękny zbiór rycin starych kilimów i historyczny ich zarys znajdujemy w dziele prof. Stefana Szumana pt. „Dawne kilimy w Polsce i na Ukrainie”.

Nazwa „kilim” jest niewątpliwie pochodzenia wschodniego. Ludy azjatyckie wyroby swoje, podobne do naszych, nazywają również kilimami. Technika kilimkarska jest prastarym rodzajem tkactwa, znanym od zamierzchłych czasów na terytoriach, na których w dawnej Polsce tkano kilimy do ostatnich wieków.

Stare kilimy mają tę wyższość nad późniejszymi, że są barwione farbami roślinnymi. Aż do r. 1870-80 lud barwił kilimy wyłącznie barwnikami roślinnymi. Dopiero później farby anilinowe wypierają barwienie roślinne, co odbija się bardzo ujemnie na tkackich wyrobach ludowych. To też gdy kilimy z XVIII i połowy XIX wieku zachowały trochę spątnowany lecz poza tym świeży kolorystyczny pierwotny, to te z ostatnich trzydziestu lat już dzisiaj często są wyblakłe. Prócz tego barwy roślinne są znacznie szlachetniejsze w swym kolorystyce i odcieniach. Dlatego też niektóre współczesne wytwórnie artystyczne starają się nawrócić do barwienia wełny barwnikami roślinnymi.

Kilimy ludowe są wytworem wielu pokoleń ludzkich. Wzór tradycyjny jest w sztuce ludowej i w kilimkarstwie wszechwładną potęgą, mimo że nie bywa bezpośrednio odrabiany, gdyż pozostaje on wyłącznie w wyobraźni tworzą-

cego. Jest jednak przekazywany z pokolenia w pokolenie, stąd główny typ pozostaje ten sam w danej okolicy, ale tkacz wprowadzać może własny układ i zmiany.

Na tych podstawach opierają swą pracę niektóre organizacje współczesne (np. Tow. popierania przemysłu ludowego), które dostarczają tkaczom wiejskim jedynie materiału i nakreślają rozmiary, nie krępując ich własnej twórczości. Artystyczne wytwórnie dzisiejsze opierają zaś swe wzory na projektach artystów-malarzy, dostosowujących je do techniki kilimkarstwa. Prócz tych dwóch źródeł kilimów wartościowych, mamy dziś niestety dość znaczną ilość kilimów bezwartościowych, nie opartych ani na tradycji ludowej, ani na wzorach artystycznych, kilimów wprowadzających do tych tkanin ornamenty i rysunki nie harmonizujące z rodzajem techniki kilimkarskiej (naturalistyczne kwiaty, całe obrazki itp.), paczące właściwy charakter kilimu.

Nie mogąc tu w szczupłych ramach artykułu omówić wszystkich działów sztuki ludowej, ograniczyliśmy się do nieco bliższego rozpatrzenia tkactwa jako jednej z podstawowych dziedzin artystycznego przemysłu ludowego, inne odkładając na później. Cała jednak twórczość ludowa jest tą żywą krynicą, do której w epoce władztwa maszyny z tęsknotą zwraca się człowiek współczesny. Tu bowiem odczuwa się nierozdzielny związek twórcy z jego dziełem, znajdujący swój wyraz artystyczny czy to w tkaninie, czy w ceramice, hafcie, zdobnictwie drzewnym itp. Wyroby ludowe, mieniąc się tęczą barw, czarują urodę naszej ziemi.

Wycinki prasowe.

Kto pragnie lub musi wszystko wiedzieć co pisze cała prasa o nim lub o osobach i sprawach, które go z jakichkolwiek względów interesują, abonuje wycinki z artykułami i wiadomościami w potrzebnym dlań zakresie z całej prasy.

W Polsce istnieje jedno od lat 15 biuro wycinków. Prowadzi je agencja „Informacja Prasowa Polska” w Warszawie, ul. Bracka nr 5 (tel. 9-41-53).

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Warszawa, Al. Jerozolimska 85 Telefon Nr. 726-19

Konto czekowe w P. K. O. Nr. 4601

PRENUMERATA: roczna — zł. 10.—, kwartalna — zł. 2.50

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

CENY OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia poza tekstem: 1 str. — 200 zł.; 1/2 str. — 100 zł.; 1/3 str. — 70 zł.; 1/4 str. — 50 zł.; 1/6 str. — 35 zł.; 1/8 str. — 25 zł. — Za wiersz 1 mm. lub jego miejsce na szerokości 1 szpalty (przy układzie 3-szpaltowym) 1 zł. Ogłoszenia w tekście o 25% drożej. Ogłoszenia (konkursy) instytucji samorządowych, nadesłane bezpośrednio do Administracji o 20% taniej.

Wydawca: Związek Zaw. Prac. Samorz. Teryt. R. P.

Redaktor: BRONISŁAW JANOWSKI

POŚREDNICTWO PRACY

LEKARZ WETERYNARII z długoletnią pracą samorządową poszukuje stanowiska w samorządzie miejskim, wiejskim lub powiatowym. Zgłoszenia do Adm. „Pracownika Samorządowego” dla Cz. St. organiz.

W ZWIĄZKU Z LIKWIDACJĄ GMINY, poszukuję wającego stanowiska sekretarza gminy w województwach centralny, od zaraz.

Kwalifikacje: a) świadectwo dojrzałości, Studium Administracji Komunalnej, 9 lat praktyki samorządowej w tym 5 lat na samodzielnym stanowisku sekretarza gminy.

Referencje i świadectwa na żądanie.

Zgłoszenia kierować do Związku, powołując się na znak App-III/4017.

INŻYNIER TECHNOLOG, lat 44, z 20-letnią praktyką fabryczną oraz w dziedzinie budowy dróg i mostów, dobry organizator i administrator przyjmie odpowiednie stanowisko w samorządzie miejskim lub powiatowym. Oferty do Redakcji „Pracownika Samorządowego” dla „L. Sz.”.

INSPEKTOR SAMORZĄDU GMINNEGO z wojew. północno-wschodniego zamieni się na równorzędne wzgl. stanowisko sekretarza wydziału powiatowego w innych województwach. — Zgłoszenia kierować należy do Związku, powołując się na znak App-III/3059.

SEKRETARZ zarządu miejskiego pow. lwowskiego, zamieni swoje dotychczasowe stanowisko na równorzędne w wojew. lwowskim, krakowskim lub wołyńskim. Zgłoszenia kierować do Związku powołując się na znak App-III/3566.

POMOCNIK SEKRETARZA gminnego z pow. konińskiego pragnie zamienić swoje dotychczasowe stanowisko na równorzędne możliwie w pobliżu Warszawy. Zgłoszenia kierować do Związku, powołując się na znak App-III/4061.

POSZUKUJE PRACY b. sekretarz gminny; posiada kwalifikacje: ukończone gimnazjum, kurs studium adm. komun., egzamin wojew. na sekretarza i 2 lata pracy w samorządzie gminnym. Zgłoszenia kierować pod App-III/3947.

SEKRETARZ GMINNY poszukuje posady: sekretarza, buchaltera lub innej w samorządzie.

Oficer rezerwy z ochotników W. P., były skarbowiec, buchalter, bankowiec. Kresowiak. Wiek średni. Żonaty. Wszelstronna wiedza fachowa. Pierwszorzędne referencje.

Zgłoszenia: Administracja „Pracownika Samorządowego” Warszawa, Al. Jerozolimska 85, pod nr 10977.

Maszyna do pisania amerykańska

„VICTOR”

(system zbliżony do Remingtona) wielkość normalna
w dobrym stanie

do sprzedania za zł 150.—

Wiadomość w Administracji „SKARBONY WIEJSKIEJ”
Warszawa, Al. Jerozolimska 85

GROMADY

ZARZĄDY GMINNE

DZIAŁACZE SAMORZĄDOWI

k którzy niezaopatrzyli się jeszcze w jedyne popularne wydawnictwo informacyjne
jakim jest

Przewodnik-Kalendarz dla Sołtysów i Radnych Gromadzkich na rok 1937

opracowany przez Stanisława Podwińskiego, naczelnika wydziału Min. Spr. Wew.
i Piotra Typiaka, wojewódzkiego inspektora związków samorządowych

zawierający najniezbędniejsze i najważniejsze wiadomości aktualne, wchodzące
w zakres zainteresowań sołtysa, radnych gromadzkich i działaczy wiejskich

mogą to skutecznie, nadsyłając zamówienie

do Składnicy Związku Zawodow. Pracowników Samorządu Teryt. R. P.

Warszawa, Al. Jerozolimska Nr 85. Telefon Nr 726-21

Cena egzemplarza 1 złoty

przy wysyłce od 50 egzemplarzy kosztów przesyłki nie dolicza się

0205. 19951 / 19 / 7

DRUKARNIA
ZWIĄZKU ZAWODOWEGO
PRACOW. SAMORZ. TERYT. R. P.
W-WA, AL. JEROZOLIMSKA Nr 85
TELEFON Nr 7-26-23